

Hieronim Prusko „Kali”.

Urodziłem się w 1924 r. w Starej Łomży. W 1939 r. ukończyłem II klasę gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki na Bematowicza. Jak wojna miała być to samoloty niemieckie prawie kółkami jeździły po ziemi, zrywali linie telefoniczne, bo były na słupach. Mieli haki w ogonach i tylko drrr, i druty się rozpadły. Taki Bąkowski orał a samolot leciał tak niziutko, a Bąkowski wieje do nas, do domu i krzyczy:

- Zamykaj drzwi od sieni, bo chciał mnie prować! - Ja się roześmiał i mówię spokojnie:

- Panie Bąkowski, on tak te linie telefoniczne rwie, nie pana. Nie bardzo im pan potrzebny.

Mój stryj, najmłodszy brat ojca, Janek był w karabinach maszynowych. Był celowniczym. To dostali nowoczesno broń. Pistolet polski „Vis”, to cudo po prostu. Jak przyjechał do domu przed wymarszem na front w pełnym uzbrojeniu, to uzbrojenie było luks. Tylko te owijaki nie bardzo tak pasowały do tego wszystkiego, bo to nogi były wijane zielonym owijakiem do kolan, spodnie bryczesy, kamaszki kute żelaznymi ćwiekami. Pamiętam jak żołnierze ze stacjonującego w Łomży 33pp kopali okopy. Ja z „Księżycem” pomagaliśmy im kopać, a oni strzelali do niemieckich samolotów z erkaemów. Co naleci samolot, to jeden drugiemu nastawi erkaem na plecy, na ramiona i bijo do niego. Ale skąd, żadnego nie stręcili. No co ja tam mogłem mieć, 15 lat, młody chłopiec, ale okopy kopałem. Zgłosiłem się sam, na ochotnika, bo nikt mnie tam nie zapraszał. Łomża to ufortyfikowane miasto. Całe zarzeczce, z jednej i drugiej strony Narwi, Zawady, dookoła, to wszystko otoczone fortami. Trzymało się tam wojsko, ten 33pp, i co który Niemiec łeb wychyli, to go trzep. to go trzep no i Niemców to poniosło i napuścili Luftwaffe. To, nieskłamać, przyleciało tak ze 200-300 samolotów. Myślałem, że tam już kamień na kamieniu nie zostanie. Bili w biały dzień. Całe bryły palących się papierów z bibliotek, czytelní, sklepów fruwały w powietrzu na parę kilometrów i paliło to się i nam na głowy to spadało. Zdawało się, że już koniec, nie ma tam nic. Łomża była tak zbита, że całe ciągi ulic nie istniały. Na Dwornej troszkę zostało domów: bo to bank, bo to sąd, seminarium duchowne, pałac biskupi a reszta to była w gruzach.

My przesiedzieliśmy w tej Starej Łomży i najpierw uciekliśmy w Kacze Doły na Starej Łomży Zosie. To taki rów. Tam było cichutko i tam trzeba było siedzieć, niee, koniecznie uciekać trzeba do Pniewa, w parafii pu-chalskiej, pierwsza wioska od Łomży, bo tam dalej od wojny. Ciotka tam mieszkała. No i mój ojciec, kapitan, taki głupi, babom dał się skusić, bo zrobili krzyk. Jego młodszy brat Klemens tak samo wojskowy chłop i też z nami uciekł do Pniewa.

Dojechaliśmy do Pniewa. Przyszła pierwsza noc, a tu char, char, char - szoso na Rutki czołgi polskie wycofu-jo się. Jak artyleria niemiecka zaczęła bić - o rany boskie, o rany boskie co się działo. Wieś się chwiała, tak ziemia drżała. Wreszcie ojciec zdecydował, że uciekamy w Kacze Doły. Tam między polem był rów obroś-nięty krzewami. Tam było fajne miejsce, to już tam lepszego okopu szukać nie trzeba było. Ale tu artyleria bi-je z jednej i drugiej strony szosy, a my przy samej szosie i trafia w te czołgi. Biegnie jakiś chłop i krzyczy:

- Ludzieee, mogliście żęście sobie wybrali.

- A niech cie cholera. Uciekamy stąd. - I tam cało noc przelataliśmy.

Jakiś podchorążak, kapral czy plutonowy, po prostu dostał kota. Wycofał się tutaj od Wizny. Tam też fortyfika-cja była, no i wycofał się tutaj z oddziałkiem swoim. Ten oddziałek poszed w rozsypkę, a on i kilku jego ko-legów podchorążaków zostali. Oni przebioro się i pójdó do domu. Póki co poszli spać. I w czasie snu ten pod-chorążak zrywa się i krzyczy:

- Bateria! Ognia! Bateria! Ognia! - jego tu za ręce łapio. za nogi. aż w końcu ocknął się. Takie to wojsko by-ło wystraszone. Polski żołnierz to miał albo karabinek albo z amunicjo albo i bez. Tylko duch ogromny. I nic poza tym, bez sprzętu.

No, minęło to wszystko. Niemcy weszli, pobylí troszke. Zaraz weszli Ruskie. Ja pierwszy raz w życiu widział tako armie. A w Starej Łomży jest lotnisko. Było małe. Ruskie je rozbudowali. Zrobili wielkie, że heeej. Na-zabierali [gospodarzom] ziemi i zrobili ogromne. Przyszły ich samoloty. Nazywały się „Kukuruźniki”: dwuoso-bowe albo „istrebítiele” - jednoosobowe. Z dykty robione, oklejone cerato, od dołu zielono, od góry sebrno. Jak uciekli to wszystko to zostało, to dziewczęta odrywały to i paski do sukieneczek sobie robiły. A bomby, to były takie betonowe cielce, skrzydełka to zrobione były ze zardzewiałej blachy a z przodu zrobiona mała dziura, w której zabetonowany był gwint do wkręcenia zapalnika. W to jamurke nakładli dynamitu tyle co kot napłakał, wkręcili zapalnik i to była bomba. W Zawadach jest taki lasek nazywany Kwaśnina. Nazywa się tak od dawna. Najpierw to należało do majątku w Starej Łomży. Później rozparcelowali to i ludzie pokupowali od właściciela to te bomby poukładane tam były w sęgi wysokości jak drzewa, po układane między drzewa-mi. W Starych Zawadach, to przedmieście Zawad, to ludzie pozakupowali te bomby i granice na miedzach

wytyczali. Te bomby podczepiali pod skrzydła. Po jednej bombie pod każde skrzydło, bo ten „istrebitiel” więcej nie uniósł.

Wyborów nie pamiętam, może i były. Pamiętam takiego Turlejskiego, był prezydentem miasta Łomży. Za polskich czasów, przed wojną, był komunistą. Strajki organizował i takie rzeczy.

Gmina początkowo była Kupiski z siedzibą w Łomży, a później Ruskie zrobili gminę w Gielczynie. „Przed-siedatiele” był Rybicki, co to później był wójtem, prezydentem Łomży za komuny. Potem jakiś czas był nim Chmielewski z Siemienia. Ten to był dobry chłop. Później to go wziąłem na furmanke, a on ręce składa i mówi:

- Myślałem, że to już koniec.

- Do ciebie nic nie miałem - mówię. To był najstarszy brat tego Klimka, co potem skontaktował mnie z NSZ-tem. Kołchoz założył w Siemieniu za polski bolszewickiej. Ten kołchoz pobyl może ze 2 lata i sie rozpad.

Tylko budynki zostali i nie wiedzieli co z tymi budynkami zrobić: czy zostawić temu, co na jego polu so, czy spieniężyć. Ludzie klęli go i ganiłi pijanego.

Jeśli chodzi o wywózki, to wiem, że z Kraski wywieźli takiego Józka Feltra. Winien temu był ten Rybicki. To dobytek tego Feltra zrabował, a dom jego przeniósł i w Starej Łomży postawił. A potem do Łomży na Kierzkowo jego przeniósł. I naród nic nie gadał, i tak to zostało. I za Niemców tak było, chociaż Niemców bał sie i ukrywał sie, ale jego nikt nie ścigał, nikt nie pokazał palce, że to taki drań. Może dlatego, że nikt nie chciał wyręczać się Niemcami, bo to wrogowie.

Ze Starych Zawad wywieźli Kadłubowskiego. To było tak. Ruskie przyjechali po jego rodzinę w nocy, a to był mrrróz siarczysty, niesamowity. I Kadłubowski mówi Ruskim, że koniom tylko da jeść i Ruskie go wypuścili. A on w ubraniu tylko, bez kożucha, bez kapoty żadnej ciepłej uciekł im i łopar się dopiero u Orzechowskiego Janka, który mieszkał na Zosinowie w Starej Łomży, a jego syn Kazik to był mój kolega. I ten Kadłubowski wpada do niego w nocy. To tak odmroził sobie palce, że te palce odpadły zupełnie. Ja tam przyszedłem do nich i Orzechowski mówi:

- Chodź Hiruś, dzieciaku, zobacz jak nasi przyjaciele robio z naszymi ludźmi. A ten Kadłubowski nie był nikim ważnym, zwykłym rolnikiem. Ktoś tam widocznie na niego szeptnął słowo. Może ten Rybicki, może kto inny. No i ten Kadłubowski leżał i wył siarczyście. Ręce trzymał a tu mu posoka ciekła. Nie wiem co się z nim stało. Jego żonę i syna wywieźli. Syn, jak wrócił, to do milicji wstąpił. I zrobił się drań. Jeszcze ja przez niego płaciłem mandat i zabrali mnie prawo jazdy. Moja żonka robiła wtedy w krochmalni na dwie zmiany, a ja byłem mistrzem na pierwszej zmianie na stacji filtrów. No i jak pracowała na drugo zmianę, to musiałem po nią wyjeżdżać motorem. A trafiło mnie sie wypić, bo dzień długi. A oni kończyli zmianę o 10-tej. No i akurat mnie cupneli. To nie był pierwszy raz, ale ja zawsze stówę miał i jak dokumenty żądali, to ja im to stówę w dokumenty. Oni jo wyjmo, dokumenty oddadzo, cześć i już. A wtedy nie miałem tej stówy. Myśle sobie: co tu zawsze będzie dawał. No i to, tak popadło przez tego kadłubowiaka, syna takiego człowieka, sam tyle wycierpiał na Syberii.

Wywieźli mojej przyszłej żony dziadka - Kalinowskiego. Kulawego, ze sztywno nogo. Mieszkał na ul. Stara Łomża. Został na Syberii, wilki go zjedli, tylko nogi w butach zostały obgryzione. Jego żony natomiast nie chcieli zabrać na Syberie. Taki Żyd Stupnik z NKWD przyjeżdżał, ale jej wtedy nie wzięli, chociaż była w domu.

Przedłużeniem ulicy Stara Łomża była Zdrojowa, to czasami i Staro Łomże nazywali Zdrojowo albo odwrotnie. To takich Zarębów, którzy mieszkali na Zdrojowej, wywieźli. On był plutonowym w 33pp, w saperach. On trafił do Kołomyi, do kopalni uranu, ale wrócił stamtąd. Ona również wróciła. I opowiadali o tym starym Kalinowskim, jak chodził po polakach-wysiedleńcach, jak klękał i noge pokazywał i prosił o jedzenie, bo do roboty nie był zdolny. No i jak tak szedł od siota do siota i wilki go zjedli.

Jego syn taki Olek Kalinowski, był porucznikiem w wojsku a cywili technikiem na poczci, to zginął w 1939 r. tamoj na Białorusach. Jego brat Błażej ukrywał się. Przed wojną wstąpił do szkoły lotniczej, ale wygnali go z niej, bo nie chciał skakać na spadochronie. I wtedy poszedł do Poznania na Uniwersytet. To taka dziwna rodzina. Jak ten Olek zginął, to Błażej pojechał i przywiózł jego rzeczy. Były to dosyć dobre rzeczy, bo był kawalerem i miał dobre zarobki, po 200 czy ile miał pensji, to miał futra, garnitury, u dobrej gospodyni mieszkał, no i ona oddała to wszystko Błażejowi. A Janek Kalinowski, który był w Argentynie i wrócił mówi:

- Podziel sie ze mno. Daj mnie, bo po bracie mnie sie należy.

- Trzeba było jechać i wziąć - odpowiedział Błażej. To ten poleciał do Ruskich, do NKWD i naskarżył na niego. I dlatego ich ojca wywieźli przez jego syna, Janka. I dlatego tego Błażeja ścigali. A on był w organizacji, w PZP//. Za Niemców było zebranie, na którym mieli za zadanie wybrać sołtysa. No i kto ma co do powiedzenia? Ten to, ten to a Błażej wstał i mówi:

- Wydawać komunistów. Mój brat jest komunisto i opowiada jak było. - Jak on to zrobił, to ten Olek dawaj

ukrywać się, ale jemu nikt nic nie zrobił, bo przecież wszędzie to sąsiedzi, to wieś. Nikt nic nie powiedział ani słowa, tylko głowę spuścił i na tym się skończyło.

A później jak to Ruskie zajęli Staro Łomże i Kalinowscy byli na ewakuacji w Zambrowie, to Janek poleciał do Ruskich, do NKWD i znowu naskarżył na brata, że był w organizacji, że go wydał Niemcom i tego Błażeja aresztowali. Tak go bili, że sfajdał się aż zwariował. Leczyli go i w Tworkach, i w Choroszczy aż wreszcie wyleczyli. Żonka już z nim żyć nie chciała, a porządna dziewczyna była.

Jak Ruscy byli w Łomży, jak była okupacja to chodziłem do Gimnazjum. Chodziłem do jednej klasy razem z Bronkiem Karwowskim [w NZW ps. „Grom”]//. Później był razem ze mną w partyzancie u „Zbycha”. Jego też UB złapało, związali go, spętali i on przystał do UB, a później uciekł. Nie wiem jak to dokładnie było, bo ja wtedy jeszcze u „Roli” byłem, nie u „Zbycha”.

Jak chodziłem do szkoły, do II klasy gimnazjalnej, to na korytarzu stało popiersie Lenina. To ja jego tak po łbie poklepywałem:

- Aaa, Leninku kochany - mówiłem - A ty skórczybyku. I ktoś tam doniósł i wygnali mnie ze szkoły. A niech cie cholera. Tu sie i ojca boje troche (był wtedy robotnikiem w cegielni) no i dobrze by było to szkole skończyć. Co mnie doradzili chłopaki? Idź do Turlejskiego, do prezydenta. No i mówie, że ja tu mam robotnicze pochodzenie, że chcę sie uczyć i nie wiem, co mnie strzeliło do pustego łba, o ja przecież Lenina kocham, bo to nasz ojciec i Turlejski napisał kartkę: Przyjąć do szkoły w tej chwili.

Wczesną wiosną, w marcu 1941 r., Ruskie wywieźli mnie do Czarnej Wsi. Była tam szkoła Fabryczno Zawodskowo Abuczenija (PZO). Zawieźli nas do Puszczy, gdzie rąbaliśmy drzewo w lesie, oczyszczaliśmy z gałęzi, rżnęliśmy na kawały, ładowaliśmy na wagoniki i wywoziliśmy do szerokich torów w Czarnej Wsi. Ja byłem w „gruszczykach”, ładowałem to drzewo. Taka to była szkoła. Chodziło im tylko o ty, by wziąć młodzież do roboty. Jak ktoś nie był pewny, to takiego brali do takiej szkoły. Miałem wtedy, na początku 1941 r., 16 lat. Umywalnia - koryto - kryta, była na dworzu, to było tak zimno, że woda w niej zamarzała. Lód był. Mieszkaliśmy w takim drewnianym budynku w Czarnej Wsi. My się nazywali „liesoroby”, bo rąbaliśmy las. To ja najpierw byłem w „liesorobach”, a potem przeszedłem do „gruszczyków”, bo to było lepiej. Jak pojechałem do lasu, załadowało się drzewo na wąskotorówkę, tą wąskotorówką przyjechało się na stację, wyładowało się drzewo i poszliśmy do jadalni, gdzie dawali nam jeść. No to już było lepiej, bo „liesoroby” jak wywieźli ich do lasu, to siedzieli tam, aż się ściemniło bez jedzenia i bez niczego. To mnie jeszcze udało się przejść z „liesorobów” do „gruszczyków”, potem niejedni chcieli przejść, ale już nie wolno było. Z tym przejściem to tak mi się trafiło po prostu. Miałem kolegów i tu, i tu. W „gruszczykach” był ze mną taki Dąbrowski z Kalinowa, Rybicki z Piątnicy, takie znajome chłopcy. I tak zresztą z łomżyńskiego najwięcej chłopaków było. Takie chłopcy, to wiadomo, zaprzyjaźniają się zaraz, momentalnie.

Wróciłem w końcu czerwcem jak uderzyli Niemcy. Jak w nocy samoloty zaczęły latać nad Czarną Wsią, to my w nocy siup, siup i żeśmy poszli. Zresztą zaraz to rozpuścili (Sowieci), bo wszyscy wrócili, kto nie uciekł, to też przyszedł do domu. Po prostu ci nauczyciele, dowództwo, więcej nie przyszli i tak to się skończyło, każdy szedł do domu. Przez kilka dni nie mogliśmy przedostać się przez front, więc czekaliśmy aż przesunie się. Przeszedł ten front nie wiadomo kiedy, prawie bez wystrzału, no i wróciliśmy do domu. Rodziców zastałem w domu.

Jakieś dwa miesiące później przyszedł do mnie mój kolega Zygmunt Zaleski (później miał ps. „Księżyc”)//. Mieszkał w Starej Łomży, zaraz przy mnie, 100 m ode mnie. Było kilka wiosek o tej nazwie: Stara Łomża nad Rzeką, Stara Łomża przy Szosie, Stara Łomża Zosin. Kiedyś one należały do Łomży, ale później Łomża przeniosła się na górę, a tam pozostały te wioski. W Starej Łomży na górze św. Wawrzyńca był kościół, ale tego najstarsi ludzie już nie pamiętają, bo było to chyba w 12 roku. Była też góra Królowej Bony, Zamek Królowej Bony, która tam zresztą wcale zamku nie miała, tylko za jej panowania te zamki obronne były nad Narwio budowane: w Wiźnie, w Starej Łomży, w Tykocinie. Mieszkaliśmy więc w Starej Łomży przy Szosie. Wystarczyło napisać tą nazwę na liście i doszedłby. Niektórzy pisali: Łomża, ul. Stara Łomża przy Szosie, a niektórzy tylko Stara Łomża. Zygmunt wtedy złapał się z tym Staśkiem Marszałem i zapisał się do organizacji//. Był łącznikiem na grajewskie chyba. No i Zygmunt dał mi kontakt na tę organizację. Był to PN. Złożyłem przysięgę przed Zygmuntem. Była przy tym cała drużyna ze Starej Łomży, bo oni jakiś tydzień wcześniej ode mnie złożyli przysięgę. Ja w tym czasie leżałem w szpitalu i miałem operację wyrosta. Jak wróciłem ze szpitala, wtedy złożyłem przysięgę. W tej grupie byli m.in.: Janek Kuczyński „Burza” (nie żyje, zabił go prąd w Starej Łomży), drugi Kuczyński - Antek, jego brat (w organizacji był tylko za Niemców, potem już nic nie miał z nami wspólnego), Marian Gawędzki ps. „Wicher (był ze mną do ostatka, ujawniał się razem ze mną w 1947 r.), Dąbrowski Kazimierz, Dąbrowski Edward (po 1944 r. aresztowany, dostał 6 lat), Dąbrowski Jerzy (uciekł na Ziemię Odzyskane) - to rodzeni bracia, Dąbrowski Tadeusz - ich brat stryjeczny (któryś z nich miał pseudonim „cyganek”, i był później razem ze mną w oddziale „Zbycha”), Mierzejewski Edward, Mierzeje-

wski Stefan ps. „Zadziora”, ten co w 1945 r. został przypadkowo zabity, Zalewski Józef, brat Zygmunta i najmłodszy z nich Zygmunt - Jerzy//.

Pierwsze to trzeba było starać się o broń, bo nie mieliśmy jej. Myślmy my sobie z tym Zygmuntem, bo z nim najwięcej się kolegowaliśmy póki on nie popadł do więzienia, do Stuthofu. On był taki rzutny chłopak a i mnie werwy nie brakowało. Więc wpadliśmy na pomysł:

- Jedziem do Łomży na polowanie. Tam broń jako skombinujem. - A on miał rewolwer sześciopalcowy, bębnowiec. Nie wiem jakiej marki. Wybraliśmy się raz - nie udało się. Drugi raz wybraliśmy się - znowu nic. Kilka razy tak było. W końcu nareszcie spotkaliśmy idącego chodnikiem gestapowca. Kabure ma przy boku, parabellum eleganckie:

- Bierzem jego - mówię i ja go od przodu a on go od tyłu lufę szturch w plecy:

- Haende hoch! - Niemiec zeszytniał, obejrzał się ale zobaczył lufę pistoletu i podniósł łapy do góry, a ja w tym czasie parabellum z kabury i sami w długą. No i jaka to głupota była, wystarczyło żeby on miał jeszcze jakąś broń, to by nas jak „kaczaków” postrzelał. Ale że on przestraszony był i nic innego nie miał, to on w swoją stronę a my w swoją. Człowiek uczy się na błędy. Następnym razem poszedłem z Gawędzkiem. Kilka razy chodziłem z nim na takie akcje. No i udało się. Zdobyliśmy „Bergmanna”. Rozbroiliśmy jakiegoś prostego żołnierza. Później jeszcze jedno MPi zdobyliśmy.

Potem tyle tej broni mieliśmy, że uzbroiliśmy całą naszą grupę: dwóch Mierzejewiaków, trzech Zaleskich, ja, dwóch Kuczyńskich, Gawędzki, trzech Dąbrowskich i jeszcze jeden Dąbrowski. Wszyscy mieli broń. Magazy- nu zbiorczego nie było. Po prostu każdy sam chował gdzieś tam pod strzecho.

Zygmunt Zaleski w końcu wpadł. Poszedł do Marszałka Staszka. Miał plik ulotek i ten swój rewolwer. Staszka w domu nie było, bo się ukrywał i postanowił przemocować tam. Nad ranem wpadła żandarmeria. Nastawili automaty:

- Ktoś ty? Dokumenty! - A Zygmunt miał dokumenty na nazwisko Mierzejewski. No to włożył rękę do kieszeni płaszcza, który wisiał na wieszaku a oni cap go za rękę. Patrzo, a tam plik ulotek, jak plik ulotek, to już gorsza sprawa. Zaraz go w kajdany i już leży na podłodze a oni przeprowadzają rewizję. Sięgnęli pod poduszkę a tam rewolwer. Wtedy jego i brata Staszka skuli razem i pognali w cholere. To był jedyny z naszej grupy, którego Niemcy aresztowali.

Nie wiem co tam ze Staszkiem było, w każdym bądź razie ja jak jeszcze się nie ukrywałem, to on pracował w Fabryce Maszyn Rolniczych po Orłowskim ze mną. Ja tam pracowałem na tokarni a on na jakimś innym wydziale. Nic mnie specjalnie z nim nie łączyło. Prace w tej fabryce podjąłem, bo kto nie pracował, to do Niemiec na roboty pojechał. Każdy więc starał się o pracę jak mógł, chyba że był rolnikiem, a ja przecież nie byłem rolnikiem. No i bądź co bądź jednak coś tam nam płacili. Mój ojciec też tam pracował w Giserni, odlewni żeliwa, mój starszy brat też tam pracował, był ślusarzem a mama była w domu. Dzięki pracy w tej fabryce zdobyłem prawo jazdy, bo była tam tzw. fahrschule - szkoła jazdy.

Oczywiście rodzice o niczym nie wiedzieli, aż do komuny nie wiedzieli gdzie ja jestem, gdzie się podziwam, co ja robię. To była ścisła konspiracja. Może ojciec się i pytał co ja robię, ale ja mu po prostu nie mówiłem.

- Gdzie byłeś, gdzie ty chodzisz? - Spuściło się głowę albo powiedziałem:

- Chodzę bo tak mnie trzeba - i na tym cała sprawa się kończyła.

Wszystko było na kartki. Na tydzień to należała się malutka kosteczka mięsa dla pracujących, dla niepracujących to była połowa, no to jak nas trzech było pracujących, to przez tydzień kawałek mięsa był. Masło to na wsi się kupowało. Później mieliśmy krówkę, to masło już było swoje, było mleko to już łatwiej było przeżyć. Kupiło się prosiaki, uchowało i jakoś było. Tak między sobą ludność mogła wymieniać żywność, prowadzić wymienny handel. Czasami tak można było kupić, oczywiście nie po niemieckich cenach, bo 2 marki to miało straszne znaczenie, a u nas 10 marek to było pół litra samogony dla Polaków. Niemcy to pili ten samogon na wsi jak świnie. Żandarmeria to nieraz zabierała. Marka to miała kolosalne znaczenie dla Niemców, dla Polaków nie.

Ja uważałem, że nie ma znaczenia dla jakiej organizacji ja pracuje, bo tu chodzi przecież o wolność Polski. Spotykam takiego Klemensa Chmielewskiego, mieszkał we wsi Siemień Rowy//. To było gdzieś w 1943 r. bo już Zygmunt siedział w Stuthofie i nasza spółka się rozwiązała. Klemens był starszy ode mnie może jakieś 5 lat. Ich było kilku braci. Wtedy jeszcze w Rowach chyba nie mieszkał tylko w Siemieniu. No i tyle, że go znałem, i on do mnie mówi:

- Słuchaj Hirek, ty należysz do organizacji.

- Coś ty Klimek oszalał?

- Nie gadaj tu mnie nic, tylko posłuchaj co ja ci powiem. Tu w Olszynie pniewskiej często bazują z eneszetu i im, chłopakom, potrzeba broni. Jeśli możesz pomóc, to gadaj, ja cie skontaktuję z nimi. - Zgodziłem się i rzeczywiście skontaktowałem mnie z nimi. Ja ich nie znałem zupełnie, więc czy to faktycznie byli z eneszetu, czy nie to nie wiem, chociaż pewnie to było tak jak on mówił. Ja się tym i tak nie interesowałem, bo to dla mnie było bez różnicy. Spotkaliśmy się w Olszynie. Tam wcześniej były takie Budy pniewskie, ale że woda zalewała tą wioskę, więc rozebrali te domy i chyba jeden tylko tam pozostał. Spotkaliśmy więc w takiej opuszczonej budzie. Od wsi Pniewo oddzielały nas bagna, na których rosła olszyna. Było to mało dostępne miejsce. Z kolei od Krzewa do Pniewa można było dostać się po grobli. Oni tamoj często bywali. Bywali również w trójce Biebrza-Narew. Później dobrze poznałem te tereny, bo często z „Sępem” tam byliśmy. Tam straszne knieje były i też bagna. Trzeba było znać, któredy można iść. Z tamtej strony Biebrzy był Sieburczyn m.in. Kolonia tam taka była. Porządny gospodarz tam mieszkał, miał porządną budynkę, zabudowania ładne, drewniane to i tam się z nimi (z NSZ) kontaktowałem. Chodziło im o broń. Było ich 6, może 7. Wszyscy w mundurach i w czapkach wojskowych. Nie wiem czyja grupa to była. Wiem, że z nimi był wtedy ppor. „Wawer”//. Później to UB go złapało i on do nich przystał. Za Niemców to ja u niego byłem. Jego matka prała moje koszule. No i mówio, czy ja im nie mógłbym skombinować broni, a przede wszystkim koniecznie amunicji.

- Moge, spróbuje - odpowiedziałem. Z amunicji to nic nie wyszło, bo amunicji nikt nie nosił, o broń było łatwiej, wystarczyło ściągnąć Niemcowi z pleców, tak że później kontakt ten nam się urwał. Nawiązałem go ponownie dopiero na Czerwonym Borze. Nie pamiętam już w jaki sposób, ale wtedy to już cało to siatkę znałem. Stacjonowali oni tam w ziemlankach. Jako że po aresztowaniu Zygmunta Zalewskiego zacząłem się ukrywać, jakm zresztą wszyscy z mojej grupy, gdyż obawialiśmy się, że nas sypnie, więc jeszcze w 1943 r. złapałem ten kontakt na nich i pobyłem tam parę dni, bo miałem na to ochotę. Potem jednak okazało się, że nie to ukrywanie się nie było potrzebne, bo Zygmunt nie sypnął. W takich sprawach jednak nigdy nic nie wiadomo, i lepiej uważać.

Myślałem, że będę walczył o Polskę, że ja wywalczę i ciut, ciut zostanie królem. Takie człowiek miał aspiracje. Ale tak to nie było. W rzeczywistości to jest troszke inaczej. Do tej grupy NSZ dołączyłem z „Wichrem”. Broń mieliśmy ze sobą. Obaj mieliśmy MPI a ja jeszcze „Parabellum”. Oddział ten liczył może ze 20-tu kilku ludzi. Dowodził nim „Biały”-„Szczerbiec”//. On miał dwa pseudonimy. Był w randze kapitana. Nazywał się Kozłowski i pochodził z Kawęczyna. Za komuny poznałem jego brata „Grota”. W grupie był też „Rola”. W oddziale byłem jednak krótko bo mnie sie to strasznie nie podobało. Nie podobało mnie sie to, że jak przyszła niedziela, to takich różnych fireyków najechało, bo to dużo gospodare miał, mature dużo czy mało skończono miał, siadał na konia, siodło i przyjeżdżał a tu oddział baczność, na prawo patrz i to, to taka robota... Uważałem, że nie było przed kim stać na baczność, a po drugie te pokazy. Tak mogło być to gdzieś w 33pp w Łomży, ale nie tam. I tam było, wywróżyliśmy że tak będzie, bo Niemcy zrobili obławę i dali nam tak w dupe, że hej. Wiało sie jak cholera.

Zacząło się w ten sposób, że w środku nocy usłyszeliśmy strzelaninę. Wylecieliśmy stamtąd, a tu już nie wiadomo z której strony strzelają, bo strzały słycać ze wszystkich stron. Wszyscy rozproszyli się na różne strony. Nie było żadnej komendy. Ja z jakąś grupą wiałem do Gielczyna. Przyleciałem do Gielczyna a Niemcy za nami. Wpadłem na podwórko do Konopki. To było w tym czasie co to ludzie zaczynają kopać takie wczesne kartofle, ale jeszcze żyta była. Akurat właśnie ten Konopka przywiózł w drągach te wczesne kartofle, podjechał pod piwnice i pokazuje mi ręką, żebym chował się do piwnicy. Ja śmug do piwnicy, a on worek kulnął na te dziure i reszta worków na to. Przelecieli Niemcy, to - już tego nie wiem, tylko od niego słyszałem - pokazał im, że poleciał w żyta, więc oni tam. I mnie tako udało się ocalić z duszo na ramieniu. To tak do tego doprowadziły te pokazy. Gawędzki też wtedy ocalał, ale ja wtedy z nim nie leciał, więc nie wiem jak.

Cały czas ukrywałem się m.in. w Siemieniu, Rybnie, Pniewie, Zawadach. Łączność z organizacją raz miałem, raz nie miałem. U jednego posiedziałem, do drugiego poszedłem w dzień, tak że na gospodarce nie pracowałem. Nic nie robiłem. Gospodarze chętnie udzielali gościny. Za Niemców oddziałów za dużo nie było, więc nie było gdzie iść, jak ten mój został rozbity.

Jak Niemcy uciekali w 1944 r. więzienie w Łomży zostało zniszczone, spalone i częściowo zbombardowane. A tam siedziała cała moja rodzina: ojciec, brat i trzech stryjów. Szli do pracy i zgarnęli ich z ulicy i wsadzili. Niedługo potem jednak ich wypuścili, bo fabryka dobrze sie starała. Dyrektorem fabryki był taki Niemiec - pułkownik, fajny chłop i to on sie wstawił za ludźmi, bo to nie tylko moje rodzinie wzięli, ale i innych pracowników. To wszystkich wypuścili. Kto nie miał takich pelców, to przepadł. Taki Trzaska Antek ze Starej Łomży do dziś nie wrócił.

My mieliśmy iść na Powstanie Warszawskie. Złączyliśmy się z grupą kolegów i mieliśmy tam iść. Ja „Wi-cher” Gawędzki (on też się ukrywał, bo uciekł z robót w Niemczech, gdzieś spod Kłajpedy, no a po drugie przecież obawialiśmy się po aresztowaniu Zygmunta, czy on nie sypnie) i jeszcze kilku innych. Było nas z sześciu czy siedmiu. Każdy miał broń. Front stanął na Wiśle koło Brwinowa. Udało mi się jednak przebyć ją bez kłopotów. Przewieźli nas łódeczko elegancko i zaraz dowiedzieliśmy się od łączników, że tu stoi oddział w Puszczy Kampinoskiej. Złączyliśmy się z nim w lesie. Trudno powiedzieć ilu ich było, bo grupami stali. Tam las był taki nieprzyjemny, bo albo piasek albo bagno, albo olszyna albo świerki i sosny nie tak jak tu puszcza u nas.

Później dowiedziałem się, że i ci z Szumowa szli do tego oddziału. Kawal przeszli i spod Warszawy się wrócili, bo nie mogli przejść frontu, ale ja wtedy o tym nie wiedziałem.

Początkowo to było kilka oddziałów, później scalili to i „Góra”-„Dolina” objął to. On pochodził gdzieś stąd. Póki jego wybrali na dowódcę, to on miał wyrok śmierci od organizacji, ale kazał im pocałować się w dupę i wcale nie przejmował się tym wyrokiem. Podobnie rzuty tam były, ale ja nic nie wiem o tym.

Nie pamiętam już w którym plutonie się znaleźliśmy, bo krótko byliśmy tam, jakieś 2-3 miesiące. Ja nie przypominam sobie, żebyśmy toczyli jakieś walki. Była jedna taka żeby przejść do Warszawy i pomóc powstańcom, ale to wprowadzili ich w maliny, bo zły był wywiad i nie spotkali się, bo powstańcy mieli uderzyć z drugiej strony i nie uderzyli i to się rozbiło, tylko nasi w dupę dostali. Ja w tym natarciu udziału nie brałem, bo nie wszystkie oddziały poszły do Warszawy.

Wycofywaliśmy się przed frontem i przeważnie to staraliśmy się nie czepiać Niemców. Jak natrafiliśmy na jakiś mały oddziałek Niemców, to wtedy walczyliśmy z nimi. A Niemcy to robili tak: jak tu się gdzie z partyzantką trzepneli, to wioska poszła z dymem. I to często gęsto nie jednak a kilka. Wiec staraliśmy się ich omijać, jak najmniej zadawać się w takie sprawy.

To nie prawda co bolszewicy piszą, że tu taka akcja była, tu taka. Oni to urozmaicają. Ja się z takimi nie spotykałem. Mogło się tam trafić, jak oddział kwaterował w wiosce i Niemcy wpadli, to już wtedy starcie było nieuniknione. I też zazwyczaj ta wioska została spalona, zniszczona a ludność rozstrzelana. Unikaliśmy takich spraw. Jak widzieliśmy, że Niemcy idą, to wycofywaliśmy się do lasu.

Jak tylko Ruskie przyszedli to ja razem z całą naszą grupą siup przez linie frontu w styczniu (już nie pamiętam gdzie odłączyłem się od oddziału, ale na pewno było to jeszcze na terenie Puszczy Kampinoskiej) i do domu a ten oddział, to chyba poszedł dalej na Zachód, tak mnie się przynajmniej zdaje. Było nas po trzech, ale niełatwo było przejść linię frontu, bo i Polacy to nie byli przyjaciele, było strach. Ludność oczywiście była w porządku, nawet milicjanci nas przeprowadzali. Taki milicjant koło Ostrołki przeprowadził nas kawał drogi, z 15 km. Dzięki niemu ominęliśmy posterunki ruskie. Ta milicja na początku to jeszcze nie była taka jak ta późniejsza.

Jak wróciłem do domu to rodzina moja była na ewakuacji w Śledziach. Dowiedziałem się, że w moim domu Ruskie zrobili stajnię, bo to był murowany dom a te domy, które były drewniane, to były rozebrane, a i w murowanych strychy były pozdejmowane. Wszystko co drewniane szło do ziemianek. Dostałem się do tych Śledzi i pomieszkałem tam jeszcze ze 2-3 miesiące. Nasz dom był zapluskwiony, zaśmiecony, ale jak wróciliśmy stamtąd to wyszykowało się go. No i wtedy zacząłem chodzić do szkoły, bo chciałem dokończyć maturę. Poszedłem do Liceum Pedagogicznego a nie Ogólnokształcącego, bo było łatwiej, wiadomo - tyle lat przerwy. Zostałem przyjęty do 4 klasy. Ławki to były drewniane bale na pustakach.

W szkole tej były różne kursy, m.in. kursy nauczycielskie, handlowa, wszystko w jednym budynku. Stał on niedaleko Ogrodu Ludowego jak do koszar iść na Wojska Polskiego (kiedyś ulica ta nazywała się Aleja Legionów). I jakoś tak obito mi się o uszy, że Skrodzki chodził na 3-miesięczny kurs nauczycielski. W szkole usłyszałem po raz pierwszy od Jurka Zalewskiego, brata „Księżycy” o Jurku Karwowskim, bo chodzili na ten sam kurs.

- Przechodzę do NSZ - powiedział mi Zalewski.

- To co ci tutaj u nas się nie podoba? - spytałem

- Wszystko mnie się podoba, ale tam mnie się lepiej podoba.- I taka gadka była. Ja tam nie broniał przechodzić, bo później było tak że i ja przeszedł. Dla mnie to organizacja, może i dla niego, to ganzegal była. Aby walczyć.

W kancelarii była taka Zakrzewianka, później wyszła za męża za Kuca, czy Kucia. Ona sekretarką w tej szkole była jeszcze przed wojną i później za komuny. Któregoś razu, wiosną, potrzebne mnie było zaświadczenie, że ja chodzę do szkoły czy coś takiego. Jestem w kancelarii a tu nagle wchodzi dwóch facetów w cywilu:

- Proszę pani, tutaj uczy się Prószo Hieronim - mówi jeden. A ona spojrzała na mnie i mówi:

- Proszę pana, nie wiem, musiałabym sprawdzić, zobaczyć w dziennikach, w spisie - a przecież znała mnie doskonale.

- To ja przepraszam pania, to ja przyjdę później załatwić. - I bryk oknem i już mnie więcej w szkole nie zobaczyli. Chociaż nie przedstawili się, że są z UB, to ja ich węchem poznałem, oooo. Ten naród to całkiem inny był. mordy krzywe, od razu widać było, że to UB. Na trzy kilometry takiego węchem poznałem. Od tej chwili zacząłem ukrywać się po wioskach, tu trochę, tam trochę w grupie z kilkoma chłopakami. Aż wtedy był ten wypadek co zginął Mierzejewski, o czym zaraz opowiem.

Ja w domu nie miałem żadnych szans na ukrycie się. No mogłem wyjechać jak inni, bo u nas nie wszyscy tacy byli. Niektórzy poszli do organizacji, do oddziału, a niektórzy nie poszli, wyjechali do Wrocławia czy gdzieś tam na Ziemię Odzyskane, uciekli stąd. Ten „Księżyc” też długo się pętał, płatał. Najpierw żeśmy poszli tu, z tej strony rzeki. Szukaliśmy jakiegoś oddziału, jakiegokolwiek, jakiegoś zaczepienia, ale nic takiego żeśmy nie znaleźli. On („Księżyc”) strzelił z „Teteki” i zabił swego kolegę. Niechący. To było w 1945 r. jakoś letnio poro jak jeszcze szukaliśmy kontaktu z organizacją. Po prostu żeśmy stali w Kołakach. To gminna wioska. Żeśmy sobie byli u gospodarza a on lubił tak się afiszować tym pistoletem i pokazywał temu gospodarzowi jak się repetuje, jak się zabezpiecza i wymknął mu się spod palca zbijak i trachnął Stefana Mierzejewskiego w prawe oko. Trup na miejscu. Najlepszy kolega. No i sam („Księżyc”) uciekł.

Był wtedy z nami Maniek Olszewiak z AK, z Łomży//, nie pamiętam jego pseudonimu. Znajomy chłopak, on się ze mno uczył; był Marian Gołaszewski - matkę miał chyba w Kołakach//, później słyszałem, że „Ciemny” chciał go zabić czy co, to był dobry chłopak (do oddziału „Roli” nie dołączył); był też Mietek Bruszewski - nie miał którejś dłoni// (do oddziału „Roli” nie dołączył), był Jerzy Dąbrowski, który potem uciekł na Ziemię Odzyskane, do oddziału już nie wstąpił//. Brat Mierzejewskiego nie poszedł do oddziału i uciekł potem gdzieś na Zachód. Brat „Księżyc” tak samo: uciekł na Zachód, do Słupska czy gdzieś, a drugiego brata aresztowali, siedział we Wronkach. W jakiś tydzień po zabiciu Mierzejewskiego „Księżyc” znowu pojawił się w oddziale. Skradał się, skradał i złączył się z nami [na kasecie nr 2, str. b licznik 181-4 powiedział, że dołączył dopiero do oddziału „Sępa”, a tak to do tej pory obijał się po Ziemiach Odzyskanych, na kasecie nr 3, str. a, licznik 24 stwierdził, że „Księżyc” nie dołączył do grupy „Roli” latem 1945 r., co potwierdzałoby zdanie z kasety nr 23]. Jeszcze wtedy to nie był oddział, tylko taka grupa, którą nikt nie dowodził. Żeśmy się tam szwendali po wioskach, nie złapaliśmy żadnego kontaktu. Mogliśmy złapać kontakt z WiN-em, bo oni w Kołakach mieli akurat zbiórkę, ale nie znało się nikogo i jakoś tak. I wróciłem tu. Potem, późnym latem, już tak koło jesieni [w sierpniu?] byłem na weselu u kolegi, nieproszeni, tak żeśmy poszli potańczyć sobie i złapaliśmy kontakt na Modzele Skudosze, bo ten pan młody brał z tych Modzel żonę. I tam jej brat przyjechał i on powiedział: - Przychodźta chłopaki, ja wasz zaczepię z oddziałem „Roli”//. Razem mną dołączyli do oddziału „Roli”: „Wi-cher”, „Burza” i „Cyganek”. A później „Księżyc” się znalazł, ale on to dopiero jak z Ziemi Odzyskanych przyjechał. U „Roli” w tym czasie byli już m.in.: „Świeży”, „Hardy”, „Marynarz”, miejscowi. Na początku było nas jednym słowem jakichś 9-ciu. Potem złączyliśmy się ze „Zbychem”, to ja zostałem u „Zbycha”, a potem znów byłem u „Roli”.

Nie pamiętam już nazwiska i pseudonimu tego chłopaka z Modzeli, przez którego nawiązaliśmy kontakt z „Rola”. On musiał przedtem chodzić z „Rola”, bo „Rola” to był zza Zambrowa. On nie pochodził z Ład Borowych, ale z drugiej strony Zambrowa. Później poznałem i jego żonę. On później był ranny, miał przestrzelone udo, więc żona przyjeżdżała do niego, więc na pewno nie pochodził z Ład. Raczej pochodził ze wsi Konopki koło Zambrowa. Byłem w tej wiosce kilka razy. Krawiec z tej wsi szył mu spodnie, wyszywał skórą, więc zachodziliśmy do niego, równy taki chłopak. Żonaty był, i żona była taka przyjemna. Często tam zachodziliśmy. Jak spotkałem oddział „Roli” w Skudoszach i dołączyłem do nich, to wtedy nie poznałem „Roli”, że to ten sam „Rola” z oddziału „Białego”, w którym byłem kilka dni w 1944 r. Ale kiedyś myśmy się dogadali. To, to, zaczęliśmy opowiadać - jak to znajomi. To on twierdził, że on był i jeszcze taki „Skiba” (który później na Uśniku został zabity), równy chłopak, on razem z „Rolo” byli w wojsku i jeszcze taki „Marynarz”, który był zza linii Curzona. [Jak uciekli z wojska „Skiba” i „Rola”?-J.K.] oni do domu, a on [„Marynarz”] dołączył do nich na przyczepkę//. Zaczęli ich ściagać, bo to oczywiście dezercja, a to czas wojenny. No i potem ten „Marynarz” był w oddziale „Roli”, bo to koledzy byli. Zresztą takich wojskowych w oddziale to było dużo. Np. był taki „Jastrząb”//. Jak opowiadał był kapitanem w wojsku ludowym i był adiutantem gen „Waltera” Świerczewskiego. Tak opowiadał, a opowiadał na pewno prawdę. To za „Zbycha” on dołączył. Został złodziejem i kradł konie. Chcieliśmy go zlikwidować, ale on ze „Zbychem” bardzo dobrze żył, bo mieszkał na Uśniku czy w Dębowie na kolonii (siostra jego tam mieszkała). Ja nawet przyszedłem tam jego aresztować. Aresztowałem go, przyprowadziłem do oddziału ale on tam ze „Zbychem” koledzy, to zaraz się dogadali, więc

dołączył do nas, do oddziału i był pierwsza klasa chłopak. Jak byłem do końca w oddziale u „Zbycha” to on do końca był. A później jak przeszedłem do „Sępa”, to już nie wiem co z nim było.

Jak byłem w oddziale „Roli” to pamiętam akcję na posterunek w Rutkach. Nie pamiętam czy był tam oddział „Zbycha”. Na pewno nasz, „Roli”. Nawet nie wiem czy tam był wartownik, czy na balkonie siedział, nie wiem, w każdym bądź razie nie podeszliśmy bliżej do budynku jak na 50 m. Budynek był murowany. Nie zdobyliśmy tego posterunku, bo tam na dole chyba ludzie mieszkali i nie mogliśmy wykurzyć ich stamtąd. To było w nocy. Użyliśmy nawet panczerfausta, który strącił balkon, ale mieliśmy tylko jeden. Żebyśmy mieli więcej, to byśmy ich z góry wykurzyli. Zresztą całe Rutki zaczęły uciekać, wiać, tak jak wojna by to była, rany boskie. To wszystko wieje, krowy ryczo wyprowadzane na powrozach, wszystko wieje do lasu. No i od strony Białegostoku warkot samochodów usłyszeliśmy. Widocznie nadali [wezwanie o pomoc]. Milicjanci zdrowo się bronili, sieli po nas, że nie było przystępu do posterunku, a my nie chcieliśmy narażać mieszkających na dole cywili. Przeszkadzali nam również uciekający ludzie, bo płatali się, że ojej.

Oddział liczył do 15 ludzi. Uzbrojeni byliśmy po zęby. Mieliśmy strasznie dużo broni. Za dużo, żeby to wszystko nosić. Każdy mógł mieć karabin maszynowy „Diegitariewa” czy „Tokariewa”. Rkm „Tokariewa” miał mniejszy magazynek, ale za to grubszy, bo amunicja ułożona była w trzech czy czterech rzędach. Przecież np. z akcji pod Uśnikiem zabraliśmy 9 sztuk, które schowali w Modzelach. Przepadło to wszystko, w tym i dwa cekaemy. „Rola” to przeważnie chodził koło Zambrowa, gm. Puchały, Gać a „Zbych” już obejmował większy teren: całe gm. Śniadowo i Szczepankowo i Szumowo.

Nie przypominam sobie, żeby ktoś się rugał. Codziennie była modlitwa i śpiewaliśmy pieśń: „O Boże któryś jesteś w niebie”. Ale to nastąpiło później, jak z „Ciemnym” byliśmy, jak on prowadził oddział. Na początku tego nie było, nie znaliśmy ani tej modlitwy ani tej pieśni.

Był też taki „Kruk”, który pochodził ze wsi Wyżyki gdzieś koło Puchał. Był majorem z wojska, w oddziale chodził jako zwykły żołnierz//. Był w moim wieku.

Był też taki czarny chłopak [chyba „Kalina”-J.K. z Boguszyc], ale chyba tylko ze dwa tygodnie. Spotkaliśmy się z „Sępem” i zderzyliśmy się z UB na Bożejewie, to on tylko na tej jednej akcji był i jak poszedł do domu to już więcej do oddziału nie wrócił.

Do oddziału „Roli” dołączał czasami taki i chodził z oddziałem „Maciek”//. On był na jakiejś funkcji na siatce. Może był dowódcą kompanii. Pamiętam jego z tego, że szedł i popierdywał. Szedł i pr, pr, pr.

- Ooo, „Maciek” idzie, „Maciek”. - krzyczeli chłopaki - Cholera, nie truj powietrza. - On starszy był ode mnie kupe. Poznałem go zaraz na początku, jak dołączyłem do oddziału „Roli”.

Pamiętam „Atoma” z Szumowa//. Jego matka była akuszerką. Nawet nocowałem u niego już później, po ujawnieniu. Jego brat miał chyba pseudonim „Biały. Był chyba dowódcą plutonu na „siatce” czy coś takiego. Byli ludzie z różnych stron. Był taki „Skrzypek” z Szumowa czy z okolic//. Zawsze na skrzypkach nam przygrywał jak żeśmy wędrowali. Ze sobo nosił skrzypce i szedł i grał, pięknie grał. A „Piorun” i jeszcze jeden to przestrelał „Role” z „użyna”, przypadkowo//. Byliśmy wtedy w Konopkach Kozikach k. Zambrowa. Nie pamiętam dokładnie kiedy to było, ale na pewno nie w 1945 r., bo to było już po tej akcji uśnickiej. Musiał to więc być 1946 r. letnio poro. „Piorun” bawił się tym „użynem”, było zabronione brać broń do ręki, a w nim siedział pocisk - niewypał i trrach, pocisk przebił dla „Roli” udo, przeleciał przez kołyskę i zabił dziecko. A to byli takie fajne gospodarze.

Ze Starej Łomży był Janek Kuczyński ps. „Burza”//. Został w Śniadowie ranny przez tych właśnie przez braci: „Pomsta” i tego drugiego. To oni przez pomyłkę sypnęli z Bergmannów do niego. On z erkaemem odstał się na rynku, bo zobaczył że z bronio w ręku jado jacyś rowerami i myślał, że to UB, a on w szpicy był. Oddał parę strzałów a tu oddział zaraz nadleciał, „Pomsta” i brat stanęli i z „Bermannów” sypnęli na te strzały i ranili go w rękę i w nogę. Poprzestrelali chłopaka. Mój pluton wtedy był wartowniczy i „Burza” był w moim plutonie.

„Fala” to Mieczkowski Władysław. Mieszkał po ujawnieniu w Łomży//. Handlował wełno, handlował rybami, na młynie był kierownikiem gdzieś tam na wsi.

„Wiewiórka” z Wdziękonia to „Żuka” młodszy brat. Obaj byli w oddziale. Z nimi to taka była sprawa. Z tego Wdziękonia to byli jeszcze inni chłopcy w oddziale. Jeden z nich został zabity w Konopkach Kozikach k. Zambrowa. Ten sam, już wspomniany, „Piorun” stał na warcie - to było wtedy jak tylko wstąpił do oddziału. W Konopkach była zabawa i każdy z tych starszych cwaniaków chciał się zabawić, urwać, więc tego nowego („Pioruna”) na ten posterunek wypchnęli. A wtedy dużo chłopców miało do nas dołączyć z Zambrowa, ale

oni nie wiedzieli gdzie my będziemy i hasła nie znali. Więc wysłali po ten oddział tego „Żuka”. Pojechał konno. „Żuk” prowadzi ten oddział a „Piorun” krzyczy:

- Stój, kto idzie!?

- Nie strzelaj skurwysynu, bo to ja „Żuk” prowadzę oddział. - Ale „Piorun”, jako nowy, nie znał „Żuka” i krzyczy:

- Hasło, bo strzelam!

- Nie strzelaj, bo to ja! - A tu koń mu dęba staje. „Piorun” więc pociągnął serię z pepeszy. „Żuk” spadł z konia i „Piorun” trafił takiego „Wolfa”. On miał jeszcze brata w oddziale, ale nie pamiętam pseudonimu, może to „Dzik” był. Takiego chłopaka zabił. Jak się zdeżyliśmy pewnego razu z patrolo rusko, już nie pamiętam nazwy tej wsi, gdzieś koło Zambrowa czy Rutek to było. Ich było wtedy może ze 200 chłopca, to jemu zaciął się PPD. To taki automat jak PPSza, tylko magazynek PPSzy przyplaszczony jest a tu okrągła rura, i zamek okrągły. Zamek nie ma rygła tylko z zasuwko bezpiecznikowo, tylko taki pałaczek. To „Wolf” złapał za lufę i tego Ruskiego jak zdzieli przez łeb, to trup na miejscu. Taki chłopak zginął, bystry. Brat „Wolfa” to latał rozwścieczony. Zabawa jest, muzykanci grają, to on wpadnie, to harmonie stuknie, żeby nie grali, bo tu brat umiera w drugiej chałupie. Aaaa, człowiek się patrzy. A tu koledzy „Wolfa” tańczą. Takie były czasy.

Z kolei innym razem jak na wóz siadali, to jednym z nas zamek pepeszy odciągnął się i zaczepił rygłem od zamka o brzeg burty i koledze wbił serię - trzy strzały - w brzuch koledze. Nie pamiętam już kto komu. To nie było po pijanemu.

„Cyganka” (to był równy chłopak) złapało UB i leżał w Zambrowie w szpitalu. On sam się ranił, bo chciał się zabić. Dwa razy strzelał i nie udało mu się. Raz strzelił sobie pod brode i kula wyszła koło skroni, oka i na to wzięli go do szpitala, a drugi raz strzelił sobie w skroń, więc wyrwało mu kawał ciała nad nosem koło skroni. Stracił przytomność i wzięli go. Wiem tylko, że był wtedy z „Żukiem” gdzieś koło Zambrowa. Z kolei „Żuk” podobnie zarył się w bagno, że go nie znaleźli. I tylko tego „Cyganka” wzięli, To było jakoś wczesno wiosno 1946 r. „Cygankę” miał ode mnie srebrny pierścionek z białym orzołkiem na czerwonym tle. Więc on przez pielęgniarki ten pierścionek przestał mi na znak, że to prawda co mnie mówio, że on tam leży ranny. A ja wtedy akurat trafiłem do Konopk Koziki. Oddziału wtedy nie było, bo „Rola” nogę miał przestrzelono, a my chodziliśmy tako rozsympko a ze „Zbychem” kontaktu ponownie nie nawiązaliśmy. W tej luźniejszej grupie byli wtedy: „Marynarz”, „Wiher”, ja, „Hardy” Korytkowski z Kozik (co to są Konopki Koziki, to on z tych Kozik, nie pochodził z Korytk jak mówi Dłużniewski, nie, byłem przecież u niego w mieszkaniu w Kozikach kilka razy to wiem//), no i jeszcze może ktoś był w tej grupie, ale nie pamiętam wszystkich. Było nas najwięcej to ośmiu. Niby dowodził nami „Marynarz”, ale on się nie nadawał do niczego i tam nie potrzebna była żadnego dowództwa, bo każdy wiedział co ma robić. „Rola” po prostu dał jego, bo to był jego bliski kolega, żeby jemu satysfakcję sprawić. „Rola” ukrywał się w tej wsi, w Kozikach właśnie, u kogoś, a my porozrzucani byliśmy po kwaterach. Byłem na tym strychu, gdzie on leżał na sianie. No i „Marynarz” był zawsze przy nim. Zresztą każdy był na swojej kwaterze. Nie pamiętam już u kogo w tych Kozikach tam byłem. Tam taki Staszek, u którego ja byłem//. Mieszkał w ostatnim domu. Ich było dwóch braci i mieli siostry Hele, a z drugiego ojca były jeszcze dwie czy trzy siostry. Oni nazywali się jakoś tak jak jedna wioska co blisko nich jest. Dostyc, że Staszek nie żyje, bo później UB go aresztowało i rozstrzelali go. Jego brat po ujawnieniu to jeszcze żył, bo spotkałem go na drodze jadącego rowerem. No i właśnie u tego Staszka dostałem wiadomość od „Cyganka”, która dotarła do mnie przez kilku ludzi: pielęgniarka dała ten pierścionek komuś, ten następnemu, potem jeszcze komuś i wreszcie trafiło to do mnie: że on leży w szpitalu w Zambrowie, że UB go trzyma i że posterunki koło niego so i udaje, że - ze względu na ranę - nie może mówić.

Kto zorganizował te odbicie „Cyganka”, to nie wiem. Tylko przyszła wiadomość, że będzie na nas czekać taka i taka grupa no i wtedy spotkaliśmy ten oddział, który pochodził z drugiej strony Zambrowa, ale nie pamiętam ich. Było ich około 16 ludzi. Też byli z NZW. Spotkaliśmy się w Zambrowskiej Woli. Oni znali mnie i chłopaków od „Zbycha”. Ciągłe wołali mnie:

- „Kalo” chodź tu - więc znajomi byli. Ale nawet i wtedy nie wiedziałem kto oni są.

To była jakaś druga w nocy, gdy obstawiliśmy szpital w Zambrowie dookoła. Kolbo w okno, brzęk szyby, ktoś wskoczył do środka i otworzył nam drzwi. Wpadliśmy na korytarz i rozlecieliśmy się po korytarzach, bo to zawsze so dwa korytarze na dole i na górze, a on leżał na górze. Okazało się, że przy nim był jeden strażnik z KBW i jeden przed drzwiami na korytarzu, ale ten na korytarzy na rozkaz:

- Ręce do góry! - od razu rzucił broń i podniósł ręce do góry. My już nie ruszaliśmy go. Któryś ze strażników [zapewne ten co w pokoju go pilnował-J.K.] pyta się go - bo to już później od niego słyszałem:

- To twoi chyba przyszli, po ciebie chyba przyszli?

- Tak - odpowiedział i już zrywa się z łóżka przy tym żołnierzu.

- To jak myślisz - spytał się go ten wartownik - odbij cię?

- Odbij - odparł pewnym siebie głosem „Cyganek” - Jak by nie odbili, jak po mnie przyszli. - No to jak my wpadlim do tego pokoju, gdzie leżał „Cyganek”, to żołnierz już ręce trzymał wysoko. Nie wiem jaką oni tam mieli broń, dość że zamki wyjmęliśmy i za okno wyrzucilim. Nie ruszaliśmy ich [tych żołnierzy], bo to chyba z KBW byli. To „Cyganek” (na głowie miał bandaż) jeszcze na tyle był przytomny, że gdy chwyciliśmy go pod ręce, to powiedział lekko przejęty:

- Chłopaki, okryjcie mnie kocem, bo będę wam za dużo świecił. - To koc z łóżka wziął, owinął się, bo był tylko w bieliźnie. Zaraz podwode wzięli i tamci, tamten oddział, go wziął i zawieźli do jakiejś wioski, do jakiej nie wiem, bo rozłączyliśmy się. Oni mieli tam dobry punkt opatrunkowy, a więc i lepsze opiekę. Jak „Cyganek” opowiadał, to ubecy nie bili go, bo był prosto z posterunku przewieziony do szpitala. Jak słyszałem, gdy byłem już w oddziale u „Sępa”, że on z „Krukiem”, który był z Wyżyk poszli do domu „Kruka” i po drodze spotkali dwóch milicjantów:

- No, gdzie idziecie? - spytali się ich. Szli za podatkiem czy za czym, coś tam sprawdzać. No i nie ruszali się, rozeszli się. „Cyganek” i „Kruk” poszli do „Kruka” i sobie wypili, dosyć dużo wypili. Jak szli z powrotem i znów spotykają się z tymi milicjantami, ale ci przecież już pijani jak koty. „Cyganek” wyciągnął broń i zaczął wymachiwać nim, a tamci wtedy go trach i załatwili i uciekli. A co z „Krukiem” się stało, to ja nie wiem. Tak ja słyszałem.

Gdzieś w grudniu 1945 r. złączyliśmy się z oddziałem „Zbycha”.

Jechaliśmy, potem szliśmy cało no. Nad ranem, już się rozwidniało, dotarliśmy do Uśnika. Ja nie znałem tej wioski, bo po raz pierwszy tam byłem. Rozkwaterowaliśmy się w kilku kwaterach. Było nas dokładnie 24 z tych dwóch patroli „Zbycha” i „Roli”. Raptem wpada kobieta i krzyczy:

- Panowie! UB jedzie od Szczepankowa!

- Zalać nafto karabiny maszynowe! - krzyknął „Rola”. Chodziło o to, żeby lepiej działały i nie zaciął się który. No i od razu wypadamy z wioski tyraliero i strzelamy w kierunku samochodu, a oni już wjeżdżają do wioski, są przy takiej murowanej stodole. Dwie ciężarówka. Oni wyskoczyli z tych samochodów i zajęli pozycje przy drodze i za stodołę, nie mogli rozrzucić się w tyraliere. Z drugiej strony znów murowana, z kamienia, stodoła. Ja poleciałem na prawe skrzydło i skryłem się za to jedno stodołę co była od drogi jakieś 20 m, na górze. Zepcheli nas za te stodoły, bo bądź co bądź mieli 9 erkaemów (cekaemy ich nie były użyte zupełnie). Siejo po mnie, ale pociski leco tylko po stodołę, świetne. Widze ich a nie mogę się wychylić. Ale jakoś w końcu udało się serie pociągnąć i przestał strzelać. To z pepeszy tak pruć, a może z erkaemu, bo to świetne pociski, więc nie mogły być z pepeszy. Zaraz jeszcze „Rola” (obok niego był „Zbych”) podbiegł do stodoły, zza której strzelali w moim kierunku ubepowcy i ponad dachem przerzucił granaty i wykurzył ich stamtąd. Strzały coraz bardziej cichły, ubecy nie mieli szans się poruszyć. Zzza stodoły wyskoczyłem na drogę i jeszcze przeskakiwałem przez nich, tych z KBW chyba i wszyscy ręce podnieśli do góry.

Pierwszy samochód, który stał na drodze, wzięliśmy za jednym zamachem. Co było tam, to zabite padło. Któryś z erkaemu, z wolnej ręki, skosił ten samochód.

Drugi samochód to trochę się bronił, ale to może było z 15 minut, może pół godziny. Nawet zdążył zawrócić, bo ja nim potem zawracałem z powrotem. Kierowcy tego samochodu nie było, więc widocznie zginął. Wszystkich wzięliśmy do niewoli. 15-tu zginęło w walce, a 16-tego „Rola” zastrzelił.

Jeden to skrył się do stodoły. To ten to ratował cywilno ludność, bo mówili: cywile byli, cywile strzelali do nich - a to nie prawda, a on mówi: nie, nie było ani jednego cywila, wszystko byli wojskowi. No i uratował wioskę, bo by było kuso. Jeden oficer to rzucił się na kolana, ręce złożył:

- Panowie, darujcie życie, darujcie życie - błagał i nikt jego nie ruszył.

Chociaż ubecy mieli tyle erkaemów, ale je pozagważdzali, bo nóżki mieli złożone do tyłu (a my składaliśmy je do przodu), przez to jeden wystrzał a drugi... doleciał zamek i uderzył w te łapki i niewypał i pozagważdzali erkaemy. Dzięki temu my ich tak zrobiliśmy, bo trudna by była sprawa, ich przecież było 75 chłopca i mieli tako straszno broń. Te 2 cekaemy stały na skrzyni na pierwszym samochodzie i wcale nie były użyte.

Pod Uśnikiem to zginął tylko „Skiba”, a nikt więcej tam nie zginął. Nie słyszałem żeby „Wolny” tam zginął. Z KBW zginęło pewno 16-tu, z tego jednego „Rola” zastrzelił.

- Jak się nazywasz? - spytał go „Rola”

- Wasiliew - odpowiedział mu ten i ten wtedy trach mu w łeb z pistoletu.

Tych co przeżyli wsadziliśmy na drugi samochód, nasi chłopcy stanęli z automatami koło nich. Ja prowadziłem pierwszą ciężarówkę, a ich kierowca drugą i pojechaliśmy do Czerwonego Boru.

Gdy wracaliśmy z Uśniku, to zrobiliśmy posterunek na Czerwonym Borze. Zajechaliśmy tam samochodami, oni myśleli, że to UB i rozbroiliśmy go bez walki. Inaczej, to może by i się bronili, może tak by nam łatwo nie poszło. Na posterunku była część załogi, bo część poszła gdzieś na wieś. Jednego z milicjantów któryś z naszych zastrzelił, bo głupio się odezwał. Na początku tak jak i wszyscy pomyślał, że my to UB, bo taka broń, karabiny maszynowe stojo, wojska pełne samochody. Jak rozbroiliśmy ich, no to on mówi:

- Żebyśmy byli się spostrzegli troszke wcześniej, to byście nas nigdy nie wzięli. - Na to jeden z naszych wyjął pistolet i palnął my w łeb i skończyła się mowa. Po prostu niewłaściwie się odezwał, bo oni wszyscy się odzywali, ale nikt w ten sposób. Później w Pniewie dowiedziałem się, że to podobnie był bardzo dobry chłopak, dobry milicjant.

Stamtąd pojechaliśmy jeszcze do jakiejś wioski, aż wreszcie skończyło się paliwo i nie mogliśmy dalej jechać, to rozbiliśmy te samochody jak się dało, żeby więcej za nami nie jeździli. Byśmy byli spalili je, ale że to we wsi było, to daliśmy spokój, żeby nie zniszczyć wioski. Żołnierzy wszystkich wypuściliśmy dopiero w tej wiosce. Aaa, ta wioska to pewnie Modzele były, bo przecież w Modzelach broń składowaliśmy u takiego Modzelewskiego chyba//. Trudno mnie to dzisiaj powiedzieć, gdzie te samochody zostawiliśmy. On mieszkał we wsi a nie na kolonii. Później tego gospodarza i jego starszego syna zabili. UB ich rozstrzelało. ten młodszy syn Mirek, był wtedy bardzo młody. Był wulkanizatorem. Znałem go doskonale, bo często spotykałem się z nim, jak robiłem jako giser, formierz, to wpadałem do niego, już po ujawnieniu rzecz jasna.

Po tej akcji następna była na kolonii w Tabędzu u takiego Tyszki. Jechaliśmy skądś tam od Szczepankowa furmankami, dojechaliśmy do Tyszki gdzieś o 9-10 rano i puściliśmy furmanki. Oddział wtedy był spory, może trzydziestu paru ludzi. Chłopaki szykują się do snu, bo my przeważnie w dzień przeważnie żeśmy spali, a w nocy się wędrowało. Jak w mieszkaniu spaliśmy, to rozścielało się słomę, a nie to w lesie się spało. Ja wtedy spałem w mieszkaniu, w stodole chłopaki może też byli, bo to duży oddział był. A tu nagle najechało KBW i UB, ciach za hamulec, zatrzymali pociąg, zatrzymali chłopów i na furmanki:

- Kogoście wozili?

- Wojsko.

- Wieźcie nas gdzie to było. - No i przywieźli ich do tego Tyszki na kolonii. Tam się trzepneliśmy zdrowo. Bo ja wiem czy to od nich byli pierwsze strzały? Nasze posterunki pierwsze oddały strzały, bo ich bardzo blisko zesłi. Strzelaliśmy w ciemno, bo dookoła był las. Ani jednego nie widziałem, do którego ja strzelałem. Prulem z erkaemu w las i każdy robił to samo. Skąd się posypały strzały, to tam się strzelało. A oni z trzech stron nas otoczyli, bo - jak już wspominałem - dookoła był las. Więc my w czwarto strone, przez łączkę, wycofaliśmy się do Szumowa i oderwaliśmy się od nich. Nie pędzili za nami i nie strzelali za nami. Z naszej strony nikt nie padł. Z ich strony to nie wiem. Dopiero później nam przyszło do głowy, że trzeba było puszczać po dwie-trzy furmanki a nie wszystkie od razu. Nie przypominam sobie, żebyśmy - jak to mówi „Gołąb” - się zostali i potem musieli gonić wycofujący się oddział. Nikogo nie gnaliśmy. Cały oddział wycofał się razem, tyraliero, pięknie, elegancko żeśmy odeszli na górke do lasu i przez polane poszliśmy dalej. Takie akcje się pamięta, bo niedużo było takich akcji.

Nie przypominam sobie, żeby później było to co opowiada „Gołąb”. Może mnie wtedy nie było, może odłączyłem się ze „Zbychem” i „Rolo”, ale kto wtedy tym oddziałem dowodził. Pamiętam, że przecież żadnego rozdzielenia się nie było, bo któż by tam się oddzielił. Poza tym ja tak daleko nie chodziłem. Najdalej to byłem w Szlasach Łopienitych za Rutkami, to moje najdalsze drogi.

Leżymy, tyraliero rozwinęliśmy się a nasz patrol wysłany po świniaka. bo nasz dosyć dużo wtedy było. Oddziały „Zbycha” i „Roli” połączone były. Może i „Ciemny” był. No i ja razem ze swojo drużyną na lewym skrzydle tyraliery a do mnie popadli wszystko takie nowicjusze, bojące chłopaki. Ze starych w mojej drużynie byli wtedy m.in.: chyba „Cyganek” i „Wicher”, ale oni byli gdzieś tam dalej na skrzydle. Nowi zlecieli się do mnie, skupili jak owieczki. A mgła taka, rany boskie, żywego ducha nie widać, widać dosłownie na pół metra. Raptem patrze idzie ktoś. Widze jego tako poniżej kolan. Idzie w naszo strone. Już blisko, już blisko. Jest już jakieś 12 m. Szturam jednego z chłopaków w bok:

- Widzisz? - i wyciągnąłem pistolet z kabury i oddałem pare strzałów, a on dał serie z „Dziegciara”, ale tak pociągnął po ziemi, że wyrzył bruzdę taką, że jejejeje, tak jakby dzik nigdy tego nie zrobił. Sam się załkł swego strzelania, bo to nowicjusz. No i uciekł, widziałem jak uciekał tylko obcasu mu fruwały. Był u nas w oddziale ze dwa tygodnie. Pochodził z jakiegoś majątku, w którym zrobili PGR. Dostał cykorii i więcej nie pojawił się. Ja nie trafiłem, tamten strzela po ziemi... .

Jak potem dowiedziałem się to ten oddział, co poszedł do Olszyn po świniaka to zetknął się z UB. Jeden z naszych wziął ubepowca do niewoli. Ten oddał mu broń i mówi:

- Ja pójde do was - i nasz prowadzi go. Ale jak krzyknęli:

- Wycyfywać się! - to ten mu oddał pepesze i tak sie rozstali. Jeszcze leciał za nim, ale ten go nie chciał wziąć. Może i dobrze zrobił, bo byłby dostał w łeb. Tacy to byli ci nasi, świerzy narybek.

Nie dowierzało się takim byłym ubekom, co to do nas zgłaszali się.

Potem byłem z oddziałem „Zbycha” na Kurpiach. Bardzo dobrze tam było, bo chłopci posterunki trzymali.

Przedostaliśmy się tam, bo to było zaraz po Bożejewie, co to żeśmy sie trzepneli w tej mgle. Chłopaki tam wszystko zorganizowane jak choroba. Przez Narew przeprawiliśmy się na promie, który był po tamtej stronie rzeki więc go ściągnąłem razem z „Wichrem”. To na Nowogrodzie była ta przeprawa. Narew przepłynęliśmy obaj wpływ, ubrania zostawiliśmy, popłynęliśmy i przyprowadziliśmy prom. To wszystko w nocy się działo.

My koni z majątków nie baliśmy, bo nam pieniądze nie były potrzebne. My nie rabowaliśmy. Nigdy koni nie braliśmy. W którym oddziale ja byłem, to takich rzeczy nigdy nie było. Owszem raz wzięliśmy konie, ale w taki sposób, że tam wojsko było i siano i słome zbierali po wioskach, a do nas przyszed rozkaz ukryć sie i nie pokazywać sie, niech oni sobie zbioro co majo i jado. Ale gdzieś tam sie pokazali, no i musieliśmy..., to zabraliśmy im wtedy parę, czy dwie pary, koni z furmankami. Nie wiem co z tymi końmi było. To tylko raz tak było, na te wszystkie lata, co byłem w partyzantce. A tak nigdy nie braliśmy żadnych PGR-ów i z niczego.

O akcji „Sępa” na Łomżę słyszałem, ale wtedy to ja jeszcze byłem w oddziale „Roli” czy u „Zbycha”, a my nic nie wiedzieliśmy o tej akcji i nie braliśmy w niej udziału. Złapali tego „Groma” Karwowskiego i szlag trafił wszystko. Przez to nic nie wiedzieliśmy. To nie było tak, że jak „Zbych” co wiedział, to my nie wiedzieliśmy. On nie był ministrem czy generałem. To co wiedział on to i my wiedzieliśmy, bo to było koleżeństwo.

Nie było z nami łączności, oni to robili na swoje rękę. Ta akcja była bardzo głupia. Kilkunastu chłopaków Łomże zdobywać poszło. Ci co brali w niej udział, to potem byli na siatce. Np. ten Lutek Kowalewski był, „Sosna” co zginął, Kijekk Staszek, to później już oni nie chodzili w oddziale. Było ich może dwudziestu kilku i to wszystko. O tym wszystkim dowiedzieliśmy dopiero wtedy jak spotkaliśmy oddział „Sępa”.

Oddział „Sępa” wprowadził w zasadzke Skrodzki, który chodził do siostry „Newady” z Rogienic//. Ten Skrodzki to był kawał drania. W tej Łomży nie zginął z oddziału „Sępa” nikt, tylko „Sępowi” oderwało zelówkę z obcasa. Mieli szczęście. Mieli dziewczynę ze sobo Grylównę czy Gralównę ps. „Gwiazda” z Olszyn, to tak się wypłoszyła, że więcej do żadnej akcji nie poszła. Przy „Sępie” szła, w czasie tej akcji na Łomże, Była sanitariuszko. To ona z Olszyn pochodziła. Grylówna (Gralówna), miała ps. „Gwiazda”. Ona w oddziale nie była, tylko poszła na akcje z torbo sanitariuszki. Myślała, że to zabawa i już więcej na żadno tako akcje nie poszła.

Zasadzka była przygotowana przy domu Chodźki, przy ulicy Zjazd, która wiodła pod górę. Ja tam znam każdy zaułek. I oni tam sobie szli. Wędrowali po bruku pomiędzy nasypami. Jak im sie udało wyjść cało z tej imprezy to aż dziw. Chyba dlatego, że ci co robili zasadzke na nich, to dusze mieli na ramieniu, bo nie wiedzieli ilu tu będzie i skąd uderzo. Może UB tak sie domyślało, że i „Zbych” miał być, i „Rola” i inni. Nic nie było. Tylko jeden „Zbych”.

„Sęp” nie mógł iść, bo ta zelówka mu chlapała i szedł boso nogo, chociaż była w bucie. Doszli do Starej Łomży do cegielni i takimu Kondrackiemu zabrali buty, a ten Kondracki to mój sąsiad. Jak ja przyszed to on mówi:

- Ty, Hirek, cholera, wam tak źle sie nie powodzi, możecie wziąć bogatszemu a zabraliście [mnie]. - Ja nic o tym nie wiedziałem.

- Kondracki, idź do cholery, ja bym ci buty brał.

- To nie ty? To nasłałeś kogoś... . No i na razie tak to się skończyło. Później poznałem „Sępa” i dowiaduję się jak to było.

- Zróbcie jakoś, oddajcie temu chłopowi... . - To „Sęp” zaprzysiąg mnie, że zrobi jakoś te buty i odeśle temu Kondrackiemu. To był biedny człowiek, u dworu służył, a później w tej cegielni. No, ale wiadomo tu do ucha wpadło, a z drugiej strony wypadło. A Kondracki ile razy mnie spotkał, to zawsze mi przypominał:

- Jak te moje buty.

Nie wiem czy podstawówkę miał skończoną. Był starszym sierżantem z wojska. Ja jego nie znałem jak pojawił się u nas. Mówił wtedy, że na imię miał Waldek, a przecież na imię miał Michał. A tego dowiedziałem się dopiero po ujawnieniu, na UB. Moje pierwsze spotkanie z oddziałem „Sępa” i z nim samym nastąpiło, gdy byłem w oddziale „Zbycha”. Wtedy też po raz pierwszy od dłuższego czasu spotkałem mego kolegę „Księżycą” był w oddziale „Sępa”. Potem jak „Zbych” rozpuścił oddział gdzieś aż w szczepankowskim, to

stamtąd szedłem do Starej Łomży, do domu. Ale nie tylko ja tam szedłem, bo i „Sęp”. Jak „Zbych” rozpuścił oddział, to my się odłączyli i tak zostałem w oddziale u „Sępa”.

Problem żywności. Jak oddział był mały to po kwaterach. zaszed oddział i prosił:

- Tu, u pani zjemy obiad, trzech ludzi, będzie pani w stanie.

- Będzie, wyszukuje. - I szykowała. Inna grupa w innym domu tak samo. A jak był duży oddział, było nas kilkudziesięciu, to braliśmy świniaka, rekwirowaliśmy. Robiliśmy zebranie na wsi, świniak był ważony i wioska go dla nas kupowała. Wszyscy się zrzucali, nawet ten co nie chciał, ale musiał chcieć. Co to znaczy nie chciał?

Pamiętam któregoś razu w Kossakach staliśmy. Stałem u Obryckich. Taka pani przyszła i mówi przy pani Obryckiej, tej przyszłej teściowej „Sępa”:

- No, bardzo dobrze żeście ludzie, my dobrze z wami żyjemy, tylko za świniaka tego coście wzięli, to mnie nie oddali.

- Proszę panią, to może oddadzą? - odpowiedziałem. A ta Obrycka spuściła głowę i nic się nie odzywa. I tak się stało, kobieta niby to żartem, a wytknęła. Były i takie kwiaty. A to było wtedy, kiedy my stukneli się z nimi na Bożejewie pod Olszynami.

Ludzie przyjmowali nas chętnie, ale czy tak szczerze chętnie, to trudno powiedzieć. Ze strachu to może i nie, aż tak daleko to nie było, tam nikt nikogo nie straszył, ale może byli po prostu zmuszeni. Przy mnie nie było takiego wypadku, żeby kogoś zmuszać trzeba było, żeby dał zjeść. Jak się powiedziało, to z chęćo ludzie szykowali co tam kto mógł. Jak nie miał już nic, to jajecznicą była, bo przecież na wsi kur było tyle, że jak nie miał to do sąsiadki poszed i poprosił. Na skwarkach usmażyli i też było dobrze. Kupi jeszcze mleka czy chleba i wszystko. Za żywność nigdy nie płaciliśmy, bo nigdy nie mieliśmy pieniędzy. Jak byłem u „Zbycha”, to może 3 czy 4 razy wypłacili nam po kilka groszy na papierosy czy na pastę do butów. A tak, to buty nie były czyszczone, bo nie było za co kupić. Raz to mnie udało się skombinować. To warte opowiedzenia. Jesteśmy z „Wichrem” w Starej Łomży i też sobie myślimy, że może trafi się nam jakiś pojazd motorowy. Jesteśmy w cywilnych ubraniach, czy w mundurach, ale coś tam mieliśmy narzucone, tak że nie rzucało się to w oczy. W serdaku najczęściej chodziłem. Wyszliśmy na szosę, ale źle na tej szosie, bo nas każdy widzi. To był biały dzień. Ale patrzymy co na tej cegielni tyle ludzi (ta cegielnia już nie istniała, była zruinowana). Idziem my, zobaczymy co tam jest. Patrzym, że jest tyle ludzi i ze Starej Łomży Znad Rzeki i Przy Szosie.

- Co wy tu robicie?

- A, czekamy na pieniądze.

- jakie pieniądze?

- A. drogomistrz ma przyjechać, bo robiliśmy przy szosie. Ten ręcznie, ten końmi...

- A kiedy on tu przyjedzie?

- A, powinien zaraz.

- Mhm. To i my na niego poczekamy - powiedziałem. Myśle sobie: zobaczymy, co on ma tych pieniędzy.

No i oczywiście, zaraz przyjeżdża. On mieszkał na Czerwonym Borze czy w Zambrowie, nie wiem jak tam się nazywał. Przyjeżdża, teczka wypchana. No, oczywiście:

- Ręce do góry! - bo nie wiem co on tam ma. Jak pieniądze wozi, to może mieć i spluwe. Obszukalim, nie ma nic.

- Niech pan się nie boi, my do pana nie mamy nic, tylko chcemy my to wypłate zrobić. - Wypłace z tych list, a weźmiemy pieniądze tych, których nie ma. I tak żeśmy zrobili. Zrobiliśmy oddzielno listę, na której każdy kwitował odbiór pieniędzy, a z jego listy tylko wyczytywaliśmy, i nikt nie kwitował na niej pobrania pieniędzy, żeby jak przyjadło im wypłacić, to wypłaco drugi raz.

- Nie przyznawajcie się, żeście brali. - Ale gdzieeee tam, zaraz wyszczekali: ten brał i ten brał. I bardzo źle żeśmy zrobili, żeśmy im wypłacili, bo pieniędzy mielibyśmy na cały oddział. Każdy miałby nowiutki, eleganckie, buty, a tak to chodziło się w cholewie i bosa ślad się zostawiało. Źle zrobiliśmy i dlatego, bo to wszystko znajomi ludzie, sąsiedzi.

Przywłaszczyliłm kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy złotych, bo to nie pamiętam jak wtedy z tymi pieniędzmi było. Pieniądze te zatrzymaliśmy sobie, nie oddaliśmy ich „Sępowi”. To były nasze, nasza sprawa. Każdy mógł takie rzeczy robić. Za te pieniądze to koszule sobie kupilem, to jeszcze coś tam. Wszy mnie poobgryzały, tylko kołnierz został. „Wicher” też coś kupił, troszke się wypilo, pare flaszek, bo to w Taraskowie był sklepik u takiego Janka//. Tak, że grosze z tej sumy zostały.

Z wszami ciężko było dopóki nie pojawił się proszek DDT z UNRR-y, to posypywało się nim wszystko. Pamiętam jak pierwszy raz próbowaliśmy ten proszek. Mówię do „Pergieła”:

- Postaraj się o wesz. - A ten wsadził rękę za kołnierz i zadowolony mówi:

- Jest. - Posypaliśmy jo tym proszkiem a ona łązi. Proszek nosi i po proszku chodzi.

- Eeee, cholera, akurat dużo wart ten proszek - powiedziałem. Ale nieprawda. To było dobre, bo jak wysypałem nim koszule i mundur, to na rano przestało gryźć. Tak, że jak mieliśmy ten proszek, to już wszy nie było. Można go było kupić. Wysłało się kogoś z wioski do Łomży i wszystko. To były groszowe sprawy, tak że ludzie czasami to za swoje pieniądze kupowali, robili chłopakom dobry uczynek.

Tyle byłem w partyzantce i nikt nigdy nie chorował. A przecież wtedy tyfus panował i różne inne: świerzb. A my przecież po kwaterach tłukliśmy się. Jak byliśmy na Ziemiach Odzyskanych, co to z tym psem byliśmy, u tego „Dzika” kuzynów, to widać było, że ich dziewczynki były chore na świerzb, aż burchle im się porobiły po całym ciele. A my nic nie dostaliśmy po pobycie tam. Czy nas choroby nie lubiały czy co. Jakoś nie pamiętam, żeby zęby bolały. Może kiedy i bolał, to się nie zwracało uwagi.

Z to akcja pod Wyrzykami to było tak. Do Olszyn przyjechali takie dziadki starszkwowie z Łomży. Nie wiem kim on był, ale to wykształcony człowiek i dosyć inteligentny. Starszy na po 60-tce i jego żona tak samo. Kto tam mieszkał do tej pory w tym domu, zanim oni przybyli, to nie wiadomo. Domek był piękny, drewniany. Po jednej i drugiej stronie 4 pokoje. I właśnie w czasie boju „Sępa” pod Wyrzykami, w głębokiej szosie, bo to tak się nazywało to miejsce akurat ten starszkw popadł w ten bój. A z tym bojem to było tak, bo mnie opowiadał taki Dąbrowski z Niewodowa, członek WiN//. Pojechało UB do Bronowa czy do Kossak, po Nadrzeczcu. Dosyć że w tamto strone pojechało. No i winowcy skrzyknęli swoich i zrobili zasadzke pod Wyrzykami. Jak oni jechali z aresztowanymi, to te sypnęli po nich ogniem i uratowali tych aresztowanych. Te ludzie wpadli wtedy do rowu, na zbity łeb, przewrócili ich. Jak oni przeżywali, to potem mnie opowiadali, aż szkoda mnie było słuchać. Tak, że ja słyszałem, że to zasadzke to zrobił WiN. A może to była inna akcja, rzeczywiście przez WiN zorganizowana. No tak opowiadali mnie te Dąbrowiaki. Jeden z tych winowców nazywał się chyba Jankowski ps. „Bokser” i pochodził z Warszawy//. Miał restauracje początkowo w Drozdowie, a potem w Piątnicy. Z tych Dąbrowiaków to jeden był porucznik. I oni nas często zapraszali. Raz to siedzieliśmy u „Boksera” w restauracji prawie calutko noc. I „Sęp” siedział, i „Księżyc”, i „Wicher”, i „Kuba” i ja. Ugościli nas, napoiili. Długo to było. I wtedy właśnie opowiadali to o tym boju pod Wyrzykami.

Dlaczego moja dziewczyna musiała ukrywać się? To było tak. Któregoś razu z „Wichrem” wybraliśmy się do Starej Łomży dowiedzieć się, co tam słychać w domu i spotkać się z naszymi dziewczynami. No, już dowiedziałem, wszystko jest w porządku. Przebyliśmy cało noc i pół dnia i myślę sobie teraz: co ja tu będę brał furmanke, żeby mnie kto widział, będą mnie więzli jak proboszcza.

- My sobie pojedziemy - mówię - „Wicherku” motorkiem. Skoczmy na szosie i drapniemy zaraz kto będzie jechał. - Byle kto nie będzie jechał motorem, tylko jakiś właściciel młyna albo ktoś taki. A dla niego taki motorek stary jest niczym. My nim pojedziemy. Czy samochód by się trafił, to też dobra rzecz. No i stoimy przy szosie i czekamy. raptem podjechał do nas na furmance taki Heniek Bilski z Łomży//. Jego ojciec był kowalem i on później też nim został. On z początku był w milicji a potem w straży pożarnej. Czepiał się chłopak czego mógł, ja tak to sobie przynajmniej wyobrażałem i tak na pewno było. Później już nie miał żadnej takiej pracy, a może miał, tylko był na urlopie z tej straży dość, że woził u tego Rybickiego, prezydenta Łomży, gnój. A on zaraz za cegielnią miał pole.

- Aaaa, cześć Hirek - powiedział.

- Cześć Heniek. - I zaczynamy rozmawiać. Miał papierosa jednego, a my nie mieli nic. Ja paliłem mało, bo to nie było tych papierosów i się nie paliło, a jak się nie paliło, to i się palić nie chciało. Ale on się z nami podzielił i po dymku, po dymku, pogadaliśmy, on zwał ten gnój i pojechał. Pojechał on w cholere do Łomży. Minęło jakieś 3-4 godziny i jedzie drugi raz. Jak nas zobaczył, to zdrętwiał, błydy się zrobił jak papier. Ja czuję, że coś tu musiało być, ale nie wiem co, przecież nie zabije człowieka kiedy nie wiem co. Zresztą, to był kolega.

- Co jeszcze stoicie, co wy tu robicie!

- Wiecez, zachciało nam się stać - odpowiedziałem lekceważąco, a my tak czekali na ten motor. Niedoczekaliśmy i poszliśmy w chorobe.

A UB już o nas wiedziało z jego ust, on im powiedział. Zrobili zasadzke koło mego domu i koło domu „Wichra”. A my sobie przyszlیم do Starej Łomży Nad Rzeką, gdzie „Wicher” mieszka i sobie weszlim do takiego Czesiulka (jego tak nazywali, nie Czesiek tylko Czesiulek) Dąbrowskiego. To był jeszcze kawaler, starszy od nas i sobie gadka szmatka. Przyszła ta moja dziewczyna, przyszła „Wichra” dziewczyna taka Irka Dąbrowska i gadamy sobie. Okna zaciemnione. Ten duyneczek wsunięty w głąb podwórka. Taki malutki, z chlewka przerobiony, bo to Stara Łomża była spalona a od UB aż się roi, wszędzie porozstawiane. Czekały na nas pewni, że jak nie przyjdą tu, to przyjdą tu, bo muszo być. Ale my tam sobie siedziemy i nic nie wiemy. Na-

raz on odprowadza to Irke i my już mamy iść. Ja swojo wziąłem za rękę i idziemy w dół, bo ona tam w dołku mieszkała. Ona w domu nie była, ale wiedziałem, że zawsze gdzieś sobie ona tam sobie nocleg znajdzie. Naraz słysze:

- Drrr, tatatata, drrr, tatatata, bum, bum - granaty rwo sie. Co za cholera. To tam gdzie Maniek poszed, koło jego domu. To my w długo. Za rękę jo trzymam i biegniem. Myśle sobie: jak będziem biec ulico, to jak sie-jo, to mnie tu namacajo. Póki jestem w dołku to w porządku, ale wylece na górke, to będzie źle. To my na skarpe i w prawo. Staro Łomże Nad Rzeko zostawiamy po lewej stronie, a Staro Łomże Przy Szosie po prawej stronie i poza stodołami sobie dujem. Tam nie będzie nic. I tak było. Przenocowaliśmy w Siemieniu u znajomego, jej kuzyna i raniutko sobie idziemy do Olszyn. Od pory ona zaczęła sie ukrywać. Takie było jej przyjęcie do organizacji. Żadnej przysięgi nie składała. Nazwali jo „Dzidzia”//. Nigdy nie chodziła w oddziale. Miejsce dla niej dała i sie nio zaopiekowała ta „Gwiazda” z Olszyn, co to z „Sępem” na akcji w Łomży była.

Raz jeździła ze mno na odprawie do „Franka”. Sama sie wrobiła, ale to o nas chodziło, żebyśmy byli oddziałem. Pojechała ona i wzięła i jo. Nam to nie przeszkadzało, ale ona tam nie odgrywała żadnej roli, absolutnie żadnej. Nie wiem czy ona żyje. Dla mnie ona była w porządku.

Skończę jeszcze z tym „Newadą”. Mówi, że koniecznie wstąpi do UB, bo Skrodzki namawia go niech on zabije „Sępa” i wstąpi do UB. No i my tak żeśmy rozpracowali tę sprawę, że w Dobrzyjałowie w sklepiku takiej pani Przybylskiej zarzneliśmy gęś, krw lejem do butelki, żeby były ślady bo tu chodzi o poważno rzecz, bo zabijjo chłopaka w cholere, jak się wykryje//. No i oni wyszli sobie pogadać, a tu trrrach, trrrach - strzały słyszemy, wylatujem niby tego, oddaliśmy kilka serii w górę, a „Newada” uciekł no i poleciał na UB. Tą krwią z butelki nie smarowaliśmy „Sępa”, tylko naleliśmy jej trochę na ziemi przed sklepem.

„Sęp” nie pamięta już wielu innych rzeczy. Raz, że jak „Newada” miał zastrzelić go, to tylko „Sęp” i „Newada” wyszli przed sklep, nikt inny nie wychodził. „Księżyc” był, ale byliśmy u Przybylskiej, w sklepie a oni dwaj wyszli sobie pogadać. Było nas tam może ze 12-tu.

Druga nieścisłość to z tym „Wichrem” Kedzierskim, który już wtedy nie żył. A może i żył, tylko na pewno jego tam nie było. Ja go nie znałem i nie widziałem na oczy a przecież ja z „Sępem” byłem już długi czas. Chyba że chodzi o „Wichra” ze Starej Łomży, mego kolegę Gawędzkiego, który cały czas był razem ze mno//. Jednak to nie może chodzić o tego „Wichra”, bo on nie był zastępcą „Sępa”. Jeśli chodzi o posterunki, które strzegły naszego bezpieczeństwa, to nigdy nie wystawialiśmy ich na wylocie drogi ze wsi tylko tam gdzie byliśmy na kwaterze. Czy wtedy w Dobrzyjałowie był wystawiony posterunek alarmowy to ja nie wiem. Jak taka akcja była zaplanowana, to wszyscy byli zdjęci. Oczywiście, tak jak mówi „Sęp”, to rzeczywiście nas kilku wiedziało o niej, bo razem z „Sępem” i „Newadą”, „Kubą” i „Księżycem” to planowaliśmy w młynie u Gołębiowskich, czy może w Dobrzyjałowie, bo tam mieszkał dowódca kompanii. Później żeśmy jego niewinnie zabili//.

Po trzecie ja nie odwoziłem go na furze, po tym niby zabiciu, tylko „Księżyc”, „Kuba” i może jeszcze ktoś, a ja zostałem z oddziałem u Przybylskiej, żeby dalej rozgłaszać sprawę i kłać na „Newadę”, że zabił „Sępa”. Nieee, chłopaki nie chcieli gonić za „Newadą”, bo przecież wszyscy wiedzieli o tym, tzn. czy z początku byli poinformowani, to ja nie wiem. Na pewno wiedzieli: „Księżyc”, „Kuba”, „Wicher” - my starzy bojówkarze. A czy wszyscy wiedzieli to ja nie wiem. W tym momencie gdy już padły strzały, to już wszyscy wiedzieli, bo nikt nie leciał, nikt nikogo nie gnał. Oddaliśmy serie w górę i na tym sie skończyła sprawa.

„Newada” Skrodzkiemu zameldował się tam, że niby zabił tego „Sępa”. Ale on jego nie zabił oczywiście. My tego „Sępa” wywieźliśmy za Biebrzę, na bagna gdzieś i tam się ukrywał przez jakieś trzy tygodnie. Dosyć długo. Nie wiem u kogo, u swoich ludzi. „Sęp” ich znał, ja to nie znałem. Czy był u wdowy, to ja tego nie wiem, bo my jego zawieźliśmy i odwiedzaliśmy jego u takiego chłopaka, który był żonaty. Czy był sympatykiem, czy chodził w oddziale już nie pamiętam, czy z „Wichrem” chodził takim o. No i raptem słyszemy zdziwieni, że „Newada” jest u Gołębiowskiego na młynie w Dobrzyjałowie//. Zastaliśmy go tam i na wszelki wypadek zabraliśmy mu broń.

- A to co za cholera, toż mieliśmy mieć tam naszo wtyczkę, a on uciek. Czemu?

- Bałem się jak choroba i musiałem wiać - mówi [„Newada”]. No i nic z wtyczki w UB nie wyszło i „Sęp” znowu już mógł jawnie występować. No i o mały włos a „Newada” dostałby od nas w łeb, bo już zabraliśmy mu broń. Byliśmy u Gołębiowskiego i nagle alarm sie zrobił, bo jakiś samochód nadjechał. Uciekliśmy na dach takiej szopy czy na dach młyna. Zaraz okazało się, że alarm był fałszywy, bo to nie było wojsko ani UB. Zeskoczyliśmy na dach, z tego na mniejszy dach, potem jeszcze na mniejszy i na ziemię. „Newada” przestraszył się i woła:

- Oddajcie mnie broń. oddajcie mnie broń. - Ostatecznie oddaliśmy mu ją, ale wszystkie lufy były na niego

skierowane. Jeden dryg z jego strony i dostałby w łeb, bo my nie wiemy teraz czy UB jego nie zwerbowało. Nie pamiętam już gdzie go puściliśmy. On nie chodził w oddziale, tak się plątał, ukrywał.

Święta Wielkanocne 1946 r. spędziłem w Konopkach Kozikach, u rodziców tego Staszka, co to go później UB zabiło. Miał brata i siostrę Helene. Oddział był wtedy rozpuszczony. „Zbych” rozpuścił też oddział, bo widocznie za ciasno było na Czerwonym Borze, bo tam był poligon. Tam były ćwiczenia wojskowe. UB wykorzystywało taki teren. No i my nie mieliśmy ruchu, bo wioski były pełne wojska. Trzeba było rozpuścić oddział, bo gdzie się podziąć.

Jeśli chodzi o śmierć tego dowódcy kompanii w Dobrzyjałowie to było tak. Był taki nasz sympatyk Najda. Był gospodarzem w Dobrzyjałowie//. Trudnił się biciem świń, żeby sobie dorobić i na lewo je sprzedawał. I on przyszedł do UB, ale my tego nie wiedzieliśmy. Aż dopiero po ujawnieniu dowiedziałem się jak to było. I on nagadał, że ten i ten... i w ten sposób wydawał swoich ludzi na śmierć. Jeden był dowódca plutonu czy kompanii, też wydał go nam jako współpracownika UB i my go posądziliśmy, to później tego z Dobrzyjałowa. Tak, że to była robota Najdy. Niewinnie człowieka swojego, dobrego działacza, dowódcę kompanii... . W Dobrzyjałowie mieszkał taki Wacek//. Nie wiem jak się nazywał. Już był żonaty i jego siostra też. Pracowała kiedyś przy doktorze Jurku, w szpitalu. My tam często do nich zachodziliśmy. To „Lisa” Sokołowskiego Jana // było tam całe oparcie. Wtedy, kiedy my tam zlikwidowaliśmy tego całego dowódcę kompanii w Dobrzyjałowie i wieźliśmy jego furmanko a ja jechałem na rowerze, żeby usunąć ludzi, żeby ludzie nie patrzyli, bo to w biały dzień było. A ten dowódca kompanii jeszcze zapał, ale jego nic nie bolało, bo do niego strzelało dużo ludzi. Raz też był trafiony w kręgosłup. Nerwy wysiadły i bólu nie czuł. To jak przez całe Dobrzyjałowo przewoziliśmy, to tam Wacek stał, jego żona (ja ich wtedy nie znałem, poznałem później) i krzyknąłem do nich:

- Do chałupy! - I oni poleciecieli do chałupy a jeden nie, a to „Lis” został. Wiec ja po pistolet, a on ciach i „Tetke” wyjmuję. Mogłem jego sprzątnąć, ale jak on na mnie pistolet wyjmuję, że coś tu nie tak. Wiec zgrabnie schowałem pistolecik i rozjechaliśmy się. Ja pojechałem a on tam został. Z drugiej strony drogi jechał „Księżyc” i mówi:

- Rany boskie, byliby się postrzelali swoje chłopaki. Mało brakło. Tak nie wolno, bo on ciebie nie znał i byłby wysmalił ci w łeb. - No i tak by było, bo pierwszy raz wtedy go widziałem i chyba ostatni.

W Ładach Polnych czy Borowych taki jeden, do którego ja często przychodził ze „Zbychem” - ja już wtedy nie byłem u „Zbycha” ani u „Roli” tylko u „Sępa” - to już na mnie nawet nagadał do „Zbycha” czy do „Roli”, że ja jestem kapusiem, że przyszedłem do UB. Później jednak „Ciemny” przyszedł tu w nasze strony i mówi mi:

- Jest taka i taka sprawa. Tak o tobie gadają.

- Kto tak?- spytałem

- Ten i ten - powiedział.

- Ot skurwysyn, no. - No i nie wiem czy jego zatłukli czy nie zatłukli.

Ten pies, który był w oddziale „Zbycha”, to był pułkownika Żwańskiego. Zbyszka ojca. On jego prowadził. Był ze swojo córeczko gdzieś tam w jakiejś wiosce i my oddziałem naszliśmy ich. To i „Sęp” był wtedy i „Zbych”. No i on mówi:

- To weźcie, jak chcecie tego psa. Będzie się z wami plątał, bo on mnie nie potrzebny jest. - To chyba niemiecki był pies. Nazywaliśmy go Mero czy jak, już nie pamiętam//. Mieliśmy jego długi czas. Aż potem razem z „Sępem” poszliśmy na Ziemię Odzyskaną, za Pisz, hen daleko. No i tam byśmy byli wpadli przez tego psa, bo UB krok w krok za nami chodziło. Tam na tych Ziemniach Odzyskanych to nie tak jak tu, nie taka ludność. Może i oni mieli rację, bo byli często rabowani, to myśleli, że to może złodziej. Tam zreszto to każdy się chronił: i partyzant, i ścigany przez UB, i ścigany przez partyzantkę. No i krok w krok za nami szło UB i milicja. Skryliśmy się więc w niemieckie okopy, a ten pies co raz wyłazi, wytyka łeb z tego okopu no i oddaliśmy go znajomym swoim. „Dzik” taki chodził z nami (on później sam oddział prowadził) i on tam, na Prusach, miał rodzinę w tej wiosce, co zatrzymaliśmy się//. Byliśmy u niego. To widać było, że ich dziewczynki były chore na świerzb, aż burchle im się porobiły po całym ciele. A my nic nie dostaliśmy po pobycie tam. Czy nas choroby nie lubiały czy co. Potem byliśmy jeszcze u innych jego znajomych.

Z dowódców, to sami chodzili: np. „Newada”, „Lis” - szef wywiadu, taki Wicek z Dobrzyjałowa chodził z „Toporem”, dowódcą batalionu. To „Topór” mianował mnie dowódcą kompanii w Olszynch, gm. Drozdowo

jak byłem w oddziale „Sępa”. Pochodził z Łomży, z ulicy Wąskiej. Nazywał się Cwalina//. Kim był Wicek? Nikim nie był, chodził z nim tak dla fantazji. „Newada” chodził sam, zawsze sam. Poznałem go jak byłem w oddziale „Sępa” i „Newada” był wtedy przy oddziale sam. Przy mnie nie prowadził żadnego oddziału. Ta akcja „Sępa” na Kolno to była jeszcze zanim się z nim spotkałem, jeszcze ja nie byłem z „Sępem”. Przeniósłem się do jego oddziału, wtedy gdy przeniósł się do nas letnio poro, zaraz po wiośnie, 1946 r.

Zimowo poro 1946 r. staliśmy (oddział „Sępa”) w Kosakach. No i chyba do Janczewa (a może w Kosakach) poszli chłopaki zlikwidować jakiegoś. To potem płaszcz zielony zdjęty z niego ja nosiłem. Przy tej likwidacji nie byłem. Ja to raczej stroniłem od takich akcji, żeby kogoś tam zastrzelić. Po prostu: w akcji było co innego, a co innego tak strzelić do człowieka. „Sęp” nigdy też nie wysłał mnie, żebym kogoś zlikwidował. Nie przypominam sobie też, żeby byli w oddziale tacy, co to na ochotnika zgłaszali się do takich akcji. Niech kto nie pomyśli, że ja może chce ukryć takie rzeczy, ja się nikogo nie boje, ale po prostu nigdy przy czymś takim nie byłem.

Słyszałem np. o takiej kobiecie ze śniadowskiego czy ze szczepankowskiego, która pracowała jako pomoc murarska. Jak to w komunie wtedy. To jej męża zabili za to że był komunisto, draniem, ludzi wydawał. Był tam za co. To oddział „Zbycha” go zabił. Słyszałem o tym, ale to nie przy mnie to było. Nie wiem kiedy. To jeszcze chcieli krowe jej zabrać, ale ona zaczęła prosić, płakać, bo dzieci przy niej i zostawili jej to krowe. Ta wioseczka była niedaleko Łomży, bo jak by było daleko, to nie pracowałyby na budowie w Łomży. Nie wiem jak się nazywała.

W Ładach Borowych czy Puchałach mieliśmy takiego sympatyka, który należał chyba do organizacji. I tam chłopak, który pracował na kolei narobił nam zdjęć. My tam nie zdawaliśmy sobie sprawy specjalnie i on widocznie też. Ktoś tam języka podsadził. Potem ja wiedziałem, kto to zrobił, ten kto przystał do UB. Wspominałem już o nim. No i wydał go. UB przyjechało, rewizja, dostał po tyłku, wzięli go i już więcej nie wrócił. Z matko tylko był.

Z Szumowa przyszedł ten co to do UB wstąpił ps. „Pomsta” [„Zemsta”?]//. Był wysłany w kolneński powiat. Nie wiem kto go tam zapotrzebował, dowódca powiatu czy ktoś tam. Jak szedł z powrotem, to dołączył do oddziału. A ja z „Wichrem” wtedy kwaterowałem w Olszynchach. Poszliśmy więc razem w te strony.

Był tak „Świeży” w oddziale, co to potem „Zbychowi” oddział wystrzelał. O tym to dowiedziałem się od łączników. Pochodził z Konopk-Koziki//. Ktoś opowiadał o tym „Świeżym”. Był w oddziale „Zbycha”. Ile ten oddział liczył, to ja nie wiem. Tam był taki jeden „Pergiel” - młody chłopak. To my tak jego nazwaliśmy i tak zostało. On do nas z ochronki, z domu dziecka, przyszedł. Nie miał rodziny żadnej. Nie wiem czy miał nawet 18 lat. To on podobnie zabił w 1948 r. tego „Świeżego”, bo to było tak: oni staneli na kwaterze i „Zbych” poszedł tam gdzieś do dziewczyny. To było w nocy gdy „Świeży” chwycił za automat i siał po oddziale aż jeden tylko „Pergiel” został. Zorientował się chłopak, wyjął automat i trachnął mu w łeb. Cały oddział zabity, tylko jeden „Pergiel” i „Zbych” zostali. Nie wiem już dokładnie, czy to ten „Pomsta” mnie opowiadał, ale takie słuchy były.

Oddział „Sępa” to tak był zżyty, że my wszyscy się lubiliśmy. No byli i takie, co to pijaństwem więcej się zajmował, rzadko bywał w oddziale, urwał się, poleciał do domu i nie było go ze dwa tygodnie, no to na takiego mniej uwagę się zwracało, bo on nie był taki pewny.

Któregoś razu złapaliśmy w akcji koło Śniadowa czy Szczepankowa jednego ubeka w stopniu porucznika. Podniósł ręce do góry i powiedział:

- Ja do was przystanę. - Nie miał innego wyjścia to przystał do nas. Pobył pare dni, ale chłopaki bali się go i „Sęp” go zabił. Siedzimy sobie w lasku, on siedział przy mnie, nogi mieliśmy w takim okopie i tak z nienacka „Sęp” go rąbnął w łeb. Nawet nie poczuł.

„Sęp” to był taki dosyć groźny chłopak. Nie, tam nikt nikogo się nie bał, mój pistolet strzelał tak samo jak każdy inny. Kogo ja miałem się bać? Służyłem Polsce tak samo jak on i walczyłem za to samo sprawę. On tak to był w porządku, koleżeński chłop. Chciałem przez to powiedzieć, że on tam się nie bawił, nie owijał w papierki. Wątpliwości to miał każdy, bo wziąć ubepowca z soba i spać koło niego z bronio i właśnie chodzi o te spanie, o noc. Mógł to zrobić jak potem „Świeży”.

Innym razem „Sęp” zabił jednego takiego co to sam jeden szedł. Jakaś wioska była, to dopędziliśmy jego („Sęp” zrzucił buty i gnał jego boso) zabił jego i już. No była taka gadka z nim:

- Skąd jesteś? Z Nowogrodzkiej, z UB - i on sie przyznał. Jeszcze powiedział:
- Źle robicie, oooo tak będziecie walczyć, to do niczego dobrego nie dojdziecie, nikt za wami nie pójdzie. -
„Sęp” trach w głowę i skończyła się gadka. Nie wiem co on tam robił sam. Kwaterowaliśmy w tej wiosce.
To było w biały dzień. To nie szło o to, czy się nam kto podobał czy nie podobał. Oni sie z nami też nie bawili. Jak któryś z organizacji sie popad do nich, i nie musiał być z partyzantki, to go tak tłukli aż zatłukli.
Tam nie było co szczędzać. Już po zabiciu tego gościa znaleźliśmy przy nim dokumenty z UB.
Któregoś razu „Ciemny” wydał wyrok na złodzieja, co rabował konie i tam inne rzeczy. Jak to była wioska to nie pamiętam. To przy mnie powiesili tego złodzieja na rozkaz „Ciemnego”.
Jeśli chodzi o ćwiczenia pod nadzorem „Ciemnego” to w jednej wiosce ja prowadziłem, bo on mnie polecił je prowadzić. Jeden pluton był posterunkowy, służbowy, a drugi to ja prowadziłem te ćwiczenia w wiosce.
Ale były i takie ćwiczenia, że „Ciemnemu” nie spodobał się śpiew (śpiewaliśmy modlitwe: O Boże któryś jesteś w niebie) i zaczął nas ganiać:
- Padnij! Powstań! Pod górę marsz! - po takim wysypisku. No to były te dwa ćwiczenia przy udziale „Ciemnego”.

Pamiętam, że w Jurcu rozbroiliśmy jakiś oddział. Porucznik tam jakiś był, to już mu czapkę poobdzierali. To te z Szumowa chłopaki mu obdarli z tych szychów, bo to kuty daszek, taka galowa czapka a potem trzeba mu było łoddać, bo sie dogadali, że on dobry chłop. Oddali mu czapkę i gwiazdki i ten oddział puściliśmy. Szkoda tylko tam było kobity, bo drewniane domki, z cienkich bali robione, to pocieli jej cało pościel, bielizne aż pióra powychodzili, tak porżneli pociskami. To szczęście, że nikogo nie zabili. Płakała kobieta, ręce zalamywała ale co kto w stanie pomóc, przypadło wszystko.

Jak było referendum 3 x Tak, to my nie wiedzieliśmy jak głosować. Głosowało się na numery i tak było to urządzone, że np. ta wioska głosuje na ten numer, a druga wioska na inny numer. I to ciągle się zmieniało, tak, że my nie wiedzieliśmy jak agitować. Ludzie pytali sie nas jak głosować, a my nie wiedzieliśmy co im odpowiedzieć. To nie było tak, że głosowało się 3 x nie. Kto by tam na wsi głosował na PSL czy PPR. Skąd. Tylko tak zrobili, żeby zachachmęcić, żeby wszystko było po ich myśli.
Jak nie byłem w oddziale, to dostawałem konspiracyjną prasę, a jak byłem w oddziale, to nic nie czytałem. Nic nie dostawaliśmy.

„Grot” Kozłowski to był fajny chłop, bardzo równy chłop. W ogóle, te Kozłowiaki z Kawęczyna byli dobre chłopcy//. Znałem jeszcze takich Bednarczyków z Kawęczyna, ale ich to Niemcy zlikwidowali. Tylko dziewczynka po nich została - Tereska. Podobno „Grot” sam spalił swoje zabudowania, chyba już za komuny, bo chcieli to wszystko zabrać, wywieźć, bo oni wszyscy sie ukrywali.
Franek Kisiel miał ps. „Sosna” i pochodził z Taraskowa//. Znałem go doskonale. Potem już nie był w oddziale i ukrywał się. Chodziły słuchy, że wyjechał za granicę, że to, że łowo ale podobnie UB jego sięgnęło i rozstrzelali. W jakich okolicznościach zginął, to trudno mi jest powiedzieć, bo nikt z nas nie wiedział. Był też jego bliski kolega z Taraskowa Staszek Kijek//.

„Zbych” to zawsze był dowódcą PAS-u. Jak ja byłem w oddziale, to on dowodził [wszystkim?]. Nawet jak połączyły się oddziały „Sępa” i „Zbycha”, to „Zbych” dowodził tymi połączonymi oddziałami. A „Rola” był zastępcą „Zbycha” i „Sęp” wcale nie wtrącał się do dowodzenia. Był tak na przyczepce. Za mojej bytności w oddziale „Zbycha”, to ani on ani nikt nie chodził w berecie. Mieliśmy, oczywiście, na rękawach trójkąty z literami: SWO - Śmierć Wrogom Ojczyzny. Na czarnej tarczy były białe litery, wyszywane. Na pewno nie na czerwonym tle. Wyszywało ta nam wiejskie dziewczęta. Nie nosiliśmy czarnych pagonów. Nasze pagony były zielone, obszywane biało tasiemeczko, ale podobnie niektórzy nosili czarne pagony. U nas też nikt nie nosił trupich czaszek, chociaż słyszałem, że inni, niektórzy to nosili, przy mnie jednak, w tych oddziałach co ja byłem, nikt tego nie miał. Może i dlatego, że nie mógł ich nigdzie dostać. „Zbych” to nosił ryngraf Matki Boskiej z orłem w koronie. Nosili różne ryngrafy. Ja tam nic nie nosiłem, bo uważałem, że człowiek to nie choinka i nie trzeba paradować. Żadnych odznaczeń nie miałem. Nawet miałem funkcje a nie miałem stopnia, a byłem przecież ostatnio dowódcą kompanii, bo „Topór” mianował mnie dowódcą kompanii w Olszynach, gm. Drozdowo. Byłem nim około roku i jednocześnie byłem zastępcą „Sępa”. Nie mogłem siedzieć tak spokojnie, musiałem być w ruchu. Dowódcami plutonów byli u mnie m.in. taki „Śmiały”, był Gral Stefan „Wicher”. Pochodził z Olszyn//. Dowódców drużyn nie pamiętam. „Śmiały” to zawsze meldunki woził, zawsze zajeżdżał do mnie czy mam coś do wystania do „Topora” czy do komendanta powiatu „Franka”. Nie miałem

w kompanii kogoś odpowiedzialnego za wywiad. Może to i ja byłem odpowiedzialny za wywiad na terenie kompanii, nie wiem. Można by tam było dużo powiedzieć o „Toporze”, ale skoro nie żyje, to już niech tam.

W Jedwabnem nie bywaliśmy, bo tam terenem opiekował się „Huzar”//. Nie wiem, może on i z WiN-u. „Szalony Stasiak” często wpadał do Jedwabnego, ale to jeszcze kiedyś, przed moim pobytem u „Sępa”. Tam były targi, jarmarki. On („Szalony Stasiak”) jeździł konno, podobnie brykał przez stragany, w mundurze, z bronio, w biały dzień. Tam nie było posterunku, nie było niczego. Tam partyzantka rządziła.

My byliśmy pewni, że przecież nikt stamtąd [z lasu] nie wróci żywy, bo nikt się nie spodziewał żadnej amnestii, niczego. Skąd, to już wtedy się nie liczyło na III wojnę. Wiedzieliśmy, że przyjdzie zmiana, ale zdawaliśmy sobie sprawę, że zanim ta zmiana przyjdzie, to już będzie po nas.

Dlaczego partyzantka tak biła [UB], tak zdobywała? Dlatego, że nikt nie liczył się z życiem własnym. Wiedział, że zginie.

Pod koniec, jak byłem za rzeką u „Sępa”, to byłem dowódcą kompanii, ale cały czas chodziłem w oddziale. Byłem zastępcą „Sępa”. Z „Sępem” chodził oddział „Dzika”, dołączył też oddział „Wilka”//. Stworzyliśmy jeden oddział: „Dzik” dowodził jedno drużyno, a tamten drugo. Nie znam ich nazwisk, nawet nie wiem skąd pochodzili. Znałem też niektórych ludzi z oddziału „Szalonego Staśka”, np. takiego „Jesionka, który wcześniej był w oddziale „Sępa”. Mieszkał w Reklach, więc jak przeszedł do Staśka, to miał bliżej do domu//. Tego „Szalonego Staśka”, to my po prostu chcieliśmy stłuc, bo robił dużo rzeczy. Zabił tam jednego koleżę, takiego równego chłopaka. Co mu przyszło do głowy? Czy tam było za co czy nie było, tośmy tego nie badali, bo ten „Szalony” nam się wymknął z rąk.

Słyszałem o tej historii z Domuratówną. „Ciemny” jechał przez Bronowo i tam się z nią skontaktował. Ona podobnie był w naszej organizacji. No i ona podobnie nagadała na „Sępa” i na chłopaków: „Księżyc” i „Rysia” (to Bogdan Obrycki z Kossak, „Sęp” jest jego szwagrem, był w oddziale u „Sępa”)//. No i stoimy w Olszynach, koło szosy na Jedwabne, ale jeszcze przed Jedwabnem. Ja tam byłem przeważnie u państwa Karwowskich, bo u nich miałem oparcie tak jak u swoich rodziców//. To byli najlepsi gospodarze we wsi. Żona tego pana Karwowskiego to była z domu Gralówna, a jej stryjeczny brat był dowódcą plutonu w mojej kompanii.

Wszystkie wioski należały do organizacji. Każdy w wiosce, to był przynależny do organizacji. Spytać się w Olszynach, kto nie był w organizacji w tym wieku, to chyba nie byłoby takiego.

W tych Olszynach to nasz oddział zlikwidował jednego gospodarza, nie wiem, słusznie czy nie słusznie. Nawet to panio Karwowski pobili. Też „Sęp” to zrobił (nie wiem czy on sam, czy jego oddział) i to bez potrzeby, bo to najlepsi ludzie w okolicy. Donieść na nią do „Sępa” mogła tylko ta Grylówna (Gralówna), ta „Gwiazda”, która była z nim w akcji na Łomżę. To kuzynka Karwowskich//. No i umnie tam było zebranie wszystkich. Ja tam cieszyłem się autorytetem. Meldunki to nie pisał „Sęp”, to ja pisałem.

Po tym jak nagadała „Ciemnemu” Domuratówna, przyjeżdża „Ciemny” ze „Swieżym” (Konopka z Konopk)// i z „Berkmannem” jeszcze moim może, bo niewiem, było kilka „Berkamnnów” i one były ode mnie. Jeden „Berkmann” to ja z „Księżycem” zabraliśmy ubepowcowi. Na Dwomej w Łomży mieszkał. „Ciemny” ze „Swieżym” stanął w rozkroku i słyszę, że krzyczy:

- Repetuj broń! - My tu wszyscy, co byli na mojej kwaterze, chwyta co kto ma pod ręką. Ja pistolet z kabury, zarepetowałem i krzyczę do „Rysia” i „Księżyc”:

- Padnij!

- Oddaj broń! - słyszymy okrzyk. Co za cholera się dzieje? W końcu jednak wyjaśniliśmy to nieporozumienie.

- Stop, ty, „Ciemny”, o co tu się rozchodzi? To so nasze chłopaki, które oddają życie za sprawę. O co tu chodzi? - I dopiero wtedy zaczęła się gadka szmatka, flszka na stół i „Ciemny” zaczyna opowiadać, że było tak i tak.

- Słuchaj, puknij ty się w głowę, co głupia dziwka ci nagadała na drodze, to ty rozrabiasz tutaj z chłopakami. To tak nie wolno robić. No i „Ciemny” kazał ich rozwiązać, bo już powiązani byli. A niech cie cholera.

Co dalej. W nocy przyjeżdża Domuratówna i przychodzi do nas, a my dalej byliśmy u państwa Karwowskich. Lezie „Ciemnemu” do wyra, śpio razem. Przeszła ta noc, potem druga noc. Potem oddział zostaje pod moje komendo a „Ciemny” ze „Swieżym” i „Sępem” oraz „Księżycem” jako obstawo „Sępa” gdzie pojechali. Wtedy znów trafia się wypadek. Oddział w tym czasie był rozwiązany, był na „spoczynku”, więc nie mieliśmy broni długiej, która była zamelinowana. Przy sobie mieliśmy tylko broń krótką. No i „Sęp” wydał

przed odjazdem rozkaz: pobrać broń. No i sporo naszych: i „Kuba”, i „Fala”, i „Ryś”, i „Wicher” pobraliśmy broń i idziemy w kilku. A taki Lutek Kowalewski - on też kiedyś chodził u „Sępa”//, tylko nie przy mnie, był w oddziale może z miesiąc czasu - oporządzał usiebie na podworzu i widzimy, że idzie od chlewa. „Ryś” zauważył go i krzyczy:

- Luteek! Trrrrach, pociągnął za spust karabinka i trafił go w kolano. Ten fiknął.

- Coś ty kurwa zrobił durniu - mówię do „Rysia”. Ten, przerażony karabin rzucił, ręce załamuje. Wypadek, ale nie wolno tego robić ludziom przeszkolonym, którzy znają się na broni. Przecież trzeźwy był. A wtedy u tych państwa Kowalewskich, u tego Lutka siostry imieniny. Jej rodzice po raz pierwszy wyprawili u siebie imieniny. O rany boskie, co się narobiło. Krzyk, płacz. To ja mu naciągał to kolano. Dziś ma sztywno noge. On i dziś do mnie mówi:

- „Kalo”, tyś za słabo ciągnął. - Ale ja myślałem, że mu urrwe to noge. Rany boskie jak ja się bałem.

- Jeszcze, jeszcze - mówił przez zaciśnięte zęby felczer. A ta noga to wisała mu tylko na skórkach, a felczer kazał ciągnąć. Chłop ma siłę, a ja młody chłopak przecież byłem.

- Urrrwe to noge - mówię. Wyrko na którym leżał się suwa, a ten każe jeszcze ciągnąć, a ten drze się w niebieskie głosy.

Ukarać „Rysia” to nie było jak. Dać mu kilka kijów ktoś powie. A co to znaczy pobić partyzanta przez partyzanta. Przecież on się od razu urżnie. Tak nie można. On też miał swoje zasługi a tak zrobił, zrobił wielkie głupstwo. Co po czasie da to, że ja dam pare kijów. Już on więcej i tak czegoś takiego nie zrobił.

No, już wtedy „Ryś” został na miejscu a my poszliśmy dalej i na takiej kolonii spotkaliśmy się z „Sępem” i „Ciemnym”. Później dowiaduję się od „Księżycy” i „Sępa”, że „Ciemny” powiedział jak to było, że Domuratówna nagadała takich rzeczy w Bronowie na chłopaków, na „Sępa” plotek no i pojechali i zlikwidowali jo. Ja nie byłem za tym, żeby jo likwidować, bo za głupstwa się nie likwiduje, życie ludzkie jest warte trochę więcej ale, nooo, tak zrobili. To zrobił „Sęp”, kochany chłopak, dobry kolega. Nie wiem, czy to on strzelał, czy ktoś inny. Dostyc, że to oni pojechali i jo zlikwidowali. Trudno mnie powiedzieć kto to zrobił, bo ja nie mieszałem się w takie sprawy, starałem się być jak najdalej od takich spraw gdzie jest bicie czy zabijanie. Co innego w akcji, to inna sprawa, a co innego tak o komuś strzelić w czoło, choćby nawet i był tego wart. My przecież nie mieliśmy aresztów, do których mogliśmy wsadzić i sądzić jego potem. My nie mieliśmy takiej możliwości.

Pamiętam zlikwidowanie Jurskiego z Jurca, też chyba dowódce kompanii. „Sęp” to zrobił//. Też niesłusznie. To pewnie tego Najdy z Dobrzyjałowa robota. To właśnie było przed zabiciem przez nas dowódcy kompanii NZW w Dobrzyjałowie. Moim zdaniem, było to bez potrzeby. „Sęp” pewnie tego nie wiedział, bo my później, dopiero po ujawnieniu, dowiedzieliśmy się z „Księżycem” - przeprowadziliśmy wywiad w Dobrzyjałowie, bo tam przecież swoje chłopaki, to nam powiedzieli - że niesłusznie. „Księżyc” dowiedział się tego od dobrzyjałowiaków, a ja od niego.

W Janczewie, u Ramotowskich byliśmy z oddziałem, ale nic od niech nie braliśmy, uchowaj Boże. Przyszliśmy zrobić wywiad, czy „Wawer” przychodzi do domu, bo chcieliśmy go po prostu zlikwidować.

Któregoś razu, gdy byłem w oddziale „Sępa” to zaszliśmy do kaplicy w Olszynach, które należały do parafii Drozdowo. To wtedy miał przemówienie ksiądz Cwalina, który co pewien czas przyjeżdżał z Drozdowa. Powiedział wtedy m.in., że właśnie zabili młodego, w kwiecie wieku, człowieka - ale my z tym nie mieliśmy nic wspólnego. To były jakieś inne porachunki. Może to AK to zrobiło, czy co innego. Później, po ujawnieniu, też były takie kwiaty, że np. takiego Jabłońskiego, leśnika, utopili, pod lód wepchnęli na Narwi. Ale zrobili to chłopki-roztropki, które przyjeżdżali z tamtej strony Narwi przez lód olszyne rznąć//. Ten Jabłoński to był kochany człowiek, nikomu krzywdy nie zrobił. Pochodził z Pniewa.

Ujawniałem się razem z „Sępem”. U nas wszyscy chcieli się ujawnić. To zaczęło się tak, że aresztowali „Topora”, tego dowódcę batalionu. Za mojej bytności w organizacji, to wiem, że nie zginął. Był aresztowany. Dowódco powiatu, czy może nie powiatu, był wtedy taki „Stach” i powiedział UB że pod tym warunkiem się ujawnimy jeśli puścicie „Topora” i on będzie korzystał z tych samych warunków ujawnienia co i my//. No i oni jego puścili. Ktoś tam jego podpalił, bo on mu się nie podobał, bo podobnie rabował, możliwe. Wszystko jest możliwe, bo jeden był taki, a drugi siaki.

Znałem „Franka” - komendanta powiatu//. Byłem kilka razy u niego na odprawach. On więcej w kolneńskim

stacjonował. Podobnie pochodził skądś od Białegostoku. Jeździliśmy do niego z „Sępem” i łączniki nas doprowadzili. To wtedy ta „Gwiazda” - sanitariuszka, sie uczepliła:

- Ja pojedę, ja pojedę.

- To jedź - i pojechała. Co sie z nią stało, to nie wiem, bo tak osobiście jej nie znałem. Te odprawy to taka pogawędka była o tym, o tamtym, jaka sytuacja w terenie. To wypiliśmy flaszkę, zakąsili, bo chłop uszykował zakąskę, obiad. Zjedliśmy, pogadaliśmy, to trwało wszystkiego 4-5 godzin. Kontakt na „Franka” nieraz był nam podany, a nieraz łącznik prowadził. To prawda, że on sie konspirował.

Znam kupę partyzanckich piosenek. Np ta:

Niech to w naszej pamięci zostanie
Sława Polski, partyzancka brać
Nie wiedzielim, czy jutro nas stanie
Żeby wrogów przeklętych wciąż prać
Żeby wrogów przeklętych wciąż prać

Nie wiedzieli co trudy, co znoje... .

No, nie moge dalej, na żalność mnie bierze.

Na znojną walkę, krwawy bój z wrogami,
Każdego z nas sumienia wezwał głos
Przebojem iść, a los iść musi z nami
A jeśli nie, to przełamiemy los

Życie lub śmierć oddziela nam przypadek
Najwyższą prawdą nam żołnierska cześć
Granatów huk, bojowych wypraw... .

Rozwiązanie oddziału nastąpiło w Olszynach. To już nie był oddział, to już raczej taki luz. Już tam nie było komend. Tylko kilku zostało: „Kuba”, „Ryś”, ja, „Wicher”. Nawet „Fala” już odszedł. Chłopaki zaczęli przyskać, bo każdy już miał dość tego wszystkiego. Wiedzieliśmy po prostu, że to nie ma sensu, że nasze życie to jest tylko, jak kto sie zdąży ukryć, podrobić sobie jakieś papiery, a nie to będzie do widzenia. Ja nie liczyłem na to, bo tak byłem zasłużony w UB, że nie mogłem liczyć na nic. To samo i „Sęp”.

„Sęp” wtedy już nie był żadnym dowódcą, tylko kolego. Najlepszym kolego jaki może być. Żadnej presji na nikim nie wywierał, żeby sie ujawniać czy nie ujawniać. Co jego różniło od reszty oddziału? To, że na postu [wartę] nie chodził, nic więcej. Ludzie z oddziału więcej nawet robili jak on. No, może częściej tam komu przestrzelił głowę, bo on był do tego po prostu stworzony był. Ja tego robić nie mogłem, zawsze od tego jak najdalej się odsuwałem. Zresztą, ktoś musiał to robić.

Z tym przechodzeniem do z jednego oddziału do drugiego to było. Ja nie przechodził ot tak sobie. U „Roli” chodziłem dosyć długo - do zimy. Do „Zbycha” przeszedłem i zaraz ta akcja była na Uśniku. Zresztą, nawet nie przeszedłem, bo po prostu nasze oddziały razem złączyły się, i byłem w obu tych oddziałach. Później było tak: rozdzielimy się, bo jest za ciasno dla takiego dużego oddziału. No to oni [„Zbych” i „Rola”] postanowili: kto kogo chce. ten chce tego, ten chce tego. No i ja w ten sposób dostałem się do „Zbycha”. Po prostu każdy wybierał sobie bliższych. „Rola” miał swoich: tego „Marynarza”, „Świeżego” - to w początku, to był w porządku chłopak, miał tego „Hardego” z Konopk, miał innych swoich bliskich a „Zbych” miał tylko jednego tego „Warszawiaka” - Janickiego i dlatego dobierał z nas//. Widział który chłopak bystry, nadaje się do niego i tak ja się dostałem do „Zbycha”. A do „Sępa” poszedłem dlatego, że mnie tam było lepiej. Spodobał mnie się „Sęp”, to raz. Oddziały się rozwiązały, bo wtedy była pacyfikacja terenu, nie mogliśmy się utrzymać i „Sęp” się wycofuje na swoje tereny, więc i ja się z nim wycofałem i tak sie zostałem.

„Zbych” też mnie sie podobał, był w porządku. To był ciemny chłopak ze wsi. „Księżyc” nazywał go: dureń. cham z Chomontowa, ale dla mnie to on był patriota. Pomimo wszystko jaki on był, może on miał 7 oddziałów, może 4 ale on był wielki patriota. On oddawał wszystko, przede wszystkim życie swoje i swojej rodziny za sprawę. Ja bardzo jego uważałem. I „Rola” też szanowałem. „Rola” to był bodaj z nich najgłupiejszy. Może „Sęp” był trochę głupszy, ale „Sęp” był taki swój, koleżeński bardzo a „Rola” nie. Czy ja wiem, czy oni uważali się za szlachciców, księdza w rękę całowali. Pamiętam jak któregoś razu księdzu proboszczo-

wi w Szczepankowie ukradli konie. Poszliśmy do niego czy on coś wie, czy ma jakieś podejrzenia. Ścigaliśmy przecież takich złodzieji, bo to wszystko szło na konto partyzantki. Ksiądz przyjął nas grzeczniutko, jak potrzeba. Nie wiedział nic w tej sprawie, więc niczego nie dowiedzieliśmy się i z niczym żeśmy wyszli. Ale utkwilo mnie w pamięci, że kto tam wchodził, nawet „Zbych”, to tego księdza w rękę ciałach. A my tu z „Księżycem” i z „Burzo” zachodzimy, ksiądz podaje mi rękę a ja tylko potrząchnąłem ją. Cie choroba. Mnie to całowanie chłopca w rękę, to śmieszyło. U naszych łomżyniaków, to inne zapatrywania były na takie sprawy. Oczywiście to z naszą wiarą nie miało wspólnego, bo wszyscy byliśmy wierzący. I „Księżyc” i „Cyganek” to byli bardzo wierzące chłopaki. Tylko to całowanie w rękę, dla nas to była nowina. Jeszcze „Krakowianka” szturmęłem i pokazuję, a on się uśmiechnął, doleciał do księdza i ciałach go w rękę. Cie cholera.

W oddziale „Sępa”, to chodzili chłopaki ze wsi położonych aż za Rutkami, aż za Wizno. Później jak przeszliśmy za rzekę, to część poszło do „Szalonego Staśka”, część do domu, przestali chodzić.

Nie przypominam sobie, żeby za mojej bytności w oddziale „Sępa” ktoś zginął w czasie akcji. Jedyne ten Lutek Kowalewski miał przestrelone kolano.

Przed ujawnieniem najpierw to wypiliśmy sobie parę flaszek u Kosiorka Klimka, potem poszliśmy się ujawniać. Najciekawsze tam to może było to, że oni zaproponowali „Sępowi” pistolet i on wziął. Mnie też proponowali pistolet, ale ja nie wziąłem.

- Mnie naród wierzy, a ja im i mnie nie potrzebny jest pistolet. Ja się nie myślę wcale bronić - odpowiedziałem na tę propozycję. I na tym się skończyło. A on wziął „Waltera”. Po co? Może nie zdawał sobie sprawy? A może był mu do czegoś potrzebny? Marian Gawędzki „Wicher” rozmawiał z „Wawrem”, którego spotkał na schodach. Ubacy odnosili się do nas bardzo grzecznie. Jeszczem nie widział, żeby UB było takie grzeczne. Potem byli znacznie mniej grzeczni.

Nawet nie wiem jak „Sęp” popad, tylko wiem jak to było. Całe Kossaki, gdzie mieszkali Obryccy, to przecież to wszystko znajome. My tam mieliśmy punkt oparcia. Obryccy mieszkali trochę tak z boku, w takiej kotłince. Tu wzgórze, tu wzgórze, a tu las. Takie odosobnione miejsce we wsi. To słyszałem, że otoczyli to, a „Sęp” to zobaczył i do domu poleciał. A ten obserwował cały czas przez lornetkę czy on będzie wylatywał, ale on nie wylatywał. Wpadli do domu, zrobili rewizję, nie ma. Jeszcze raz zrobili rewizję - nie ma. W budynkach nie ma. I wtedy jeden z nich odgina kilimik nad łóżkiem, a on tam we wnęce siedzi. To słyszałem od ludzi, a za co to było, to ja tego nie wiem. Musieli mieć do niego jakieś pretensje.

Wiem, że „Ciemny” był w Olszynach. Przyjechał na motorze z przyczepo i zostawił go u państwa Karwowskich. Oni zaraz przylecieli do mnie się radzić mnie co robić z tym fantem, bo zostawił ten motor i poszedł, i nie ma go.

- Ludzie - powiedziałem - wy nic nie róbcie. Nic nie róbcie. Motor niech sobie stoi w stodole na klepisku. Kto po niego przyjedzie niech i go sobie w cholere bierze. I tak było. Przyjechało UB i sobie jego wzięli. I ludzie byli w porządku. To szczęście, że oni do mnie przyjechali poradzić się, co zrobić z tym fantem.

„Ciemny”, „Zbych” i „Sęp” po ujawnieniu już nie pojawili się u mnie.

Później, jak się ujawniłem już, to nawet szkodowałem, zem nie zginął. Naprawdę, bardzo szkodowałem. Zdało mi się, że powinienem zginąć i gdzieś tam pod jakoś sosno sobie leżeć spokojnie. UB dawało szkołę. Straszno szkołę ja dostałem.

Teraz mam drugo żonę, ale wtedy miałem pierwszo. Ukrywała się przeze mnie, bo ja do niej przychodziłem często no i UB jo pognęło i była we wsi Olszyny. To było jeszcze przed ujawnieniem. W stodole, u siebie, w Starej Łomży, ona znalazła pistolet. Razem ze swoim bratem wujeczny go znalazła. Czyj ten pistolet był, to nie wiadomo, nie wykluczone, że jej brata, co to go później UB aresztowało i rozum stracił od bicia. No i zakopali jego pod wierzbę, w takim rowie, że ja jego wezmę, ale ja miałem „Parabellum” eleganckie, które sobie zdobyłem na gestapowcu i mnie nie śpieszyło się do tych..., sie obczepio jak choinka, po co mnie to? To nie brałem, a później, po ujawnieniu wyszło mnie tak z głowy, bo nawet należało się jego wziąć i dać „Wichrowi”, bo łon miał pistolet, do którego nie miał amunicji. Ja też taki miałem, ale oddało go temu chłopakowi, który skontaktował nas w Modzelach z „Rola”. To była ósemka, belgijka, elegancki pistolecik, bardziej do patrzenia, cacko bardziej jak do strzelania. Coś wspaniałego, tylko że ja miałem za mało do niego amunicji. Jeden magazynek pełen, jeden pocisk w lufie i trzy naboje w drugim magazynku. No to oddałem jemu ten pi-

stolet, a on mnie dał MPi ale i do tego MPi nie było amunicji. Powyjmowałem ją z MPi, które gdzieś na wsi rzuciłem i miałem amunicję do „Parabellum”. I temu „Wichrowi” jak amunicja się skończyła i bym jemu oddał, ale wyszło mnie to z głowy. No, zapomniałem o tym pistolecie. A może to był pistolet brata mojej żony Błażeja, który od początku był w konspiracji, a w 1944 czy 1945 r. aresztowało go BNKWD i to może on go tam ukrył?.

W jakiś rok po ujawnieniu, to brat tej mojej żony zrobił się konfidentem UB i to wszystko opowiedział im.

Ja byłem już uprzedzony, bo „Księżyc” siedział na UB (on wyrabiał skóry i jego milicja aresztowała, zaraz go jednak przesłali do UB i siedział tam ze dwa tygodnie aż go wypuścili) i jemu ubowiec powiedział:

- A myślisz, że „Kalo” nie będzie siedział za ten pistolet, który jest tam zakopany, za to „Parabellum”. - No i ten - jak wyszedł - mnie mówi, że taka i taka rzecz.

- Było tak?

- Tak - przyznałem.

Niedługo potem UB wpadło do domu i bioro żonkę. Jak ukrywaliśmy się, to ona była jako narzeczona, a później wzięliśmy ślub. No i bioro ją. Aresztuj. To jak oni przyszli, to zostawili dwóch czy trzech ze mno w mieszkaniu a oddział poszedł na Staro Łomże załatwiać jakieś sprawy, może do ormowców, konfidentów swoich. Ja wtedy nadal mieszkalem przy szosie z rodzicami. - Ja wiem o co tu chodzi - powiedziałem do nich - Wy powinniście mnie wziąć, a nie ją. Bo tu chodzi o pistolet, „Parabellum” - gadam głośno, żeby ona wiedziała jak się tłumaczyć - Wy powinniście mnie wziąć, bo o tej sprawie wiem najlepiej. Gdyby tak było, że ten pistolet jest, jego nie ma, ale gdyby tak było, że jest to ja bym go miał a nie ona. - A oni uszy ponastawiali i słuchają, a mnie chodzi o to, żeby oni wiedzieli, że ja tu nic nie ukrywam i żona żeby wiedziała jaka jest sprawa, jak ma gadać. No i mówię im jak to było. Ja wiedziałem, że jej braciszek, Janek Kalinowiak, podeśrał to sprawę, ale nie gadam nic, jakbym nic nie wiedział, kto to im doniósł//. Gdyby mnie przyszło do głowy, to mnie się należało powiedzieć, że ten pistolet to był Janka Kalinowskiego i byłbym wsadził drania, tylko że mnie to nie przyszło do głowy w tym czasie (ten Janek umarł chyba normalnie, nic mu się nie stało). Mówię, że znaleźli ten pistolet i zakopali podobnie w rowie, ale nie wiem w którym miejscu.

- Mnie to było niepotrzebne - mówię - Ja miałem pistolet, przecież zdałem pistolet „Parabellum”, po co mnie to było? A tej zimy z 1946 na 1947 r. straszna woda poszła tym rowem, bo to śnieżna była zima, i zmyło to. Wierzby, które były pozrywane pognało w chorobe i ten pistolet... - bo to był prowizorycznie przez dziewczynę zakopany - Tam nie ma nic.

- A pan patrzył?

- Nie patrzyłem, nawet nie chciałem wcale patrzeć. Przyślijcie mnie swoich ludzi, to pójde z waszymi ludźmi. Bo ja znajde blache, stary czajnik a powiedzcie, że ja znalazł armate. I nie chce tutaj być posadzony... . Teraz ja jade do młyna - mówie do nich (miałem tam troche ziemi), ale za jakieś 2-3 godziny będę i możecie po mnie przyjść o jakiejś 2-3 godzinie po południu. Na pewno po mnie przyjdziecie, bo to żonka, to za słaby dla was materiał. Tu ja jestem materiałem. - Żonę jednak zabrali.

No i tak było. Druga godzina po południu, a jakże, są. Pojechałem na UB i takżem posiedział tam trochę.

Wtedy też zobaczyłem na UB w Łomży „Sępa”. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że nazywa się Bierzyński. Pytają mnie się o Michała Bierzyńskiego, a ja nie wiem o kogo chodzi.

- Nie znałem takiego - odpowiedziałem.

- Jak to żeście nie znali u cholery, komu wy tu oczy mydlicie!/? - krzyknął śledczy

- Zaraz, zaraz, ja na prawdę takiego nie znałem.

- To w partyzantce byliście i nie znacie „Sępa”?

- „Sępa” znam ale nie Bierzyńskiego Michała. Wiem, że on na imię ma Waldek.

Dużo rzeczy się dowiedziałem. Siedział tam ze mno taki Podeszwa. Później siedziałem z nim w więzieniu w Ostrołęce. Chyba nie należał do organizacji. Rabował ludzi jak wracali z jarmarków to on z bronio występował i pieniądze do worka chował. Był też taki Gajger, volksdeutsch, w policji był za Niemców. Później był kominiarzem. To były żiółka, skór wysyny. Żebym mógł, to bym sprzątnął jednego i drugiego dziś za to, co oni wyprawiali. Kogo przywieźli z wioski, jakiego chłopaka, to zaraz przygadywali im tak samo jak ubowcy: - Pepeski, pepeski.

Potem „wmeldowali” mnie do Białegostoku, bo ktoś z za Zambrowa czy Szumowa powiedział im, że mnie zna, że ja tam gdzieś byłem. I wtedy zeznawałem na sprawie „Dzika”, tego co był razem ze mną w oddziale. No, jak to na UB, troche mnie „pogłaskali”. Jak to na UB. Nieraz się obyło bez bicia, nieraz nie. Nie można było siedzieć [bo tyłek był zbity]. Żonkę, to puścili. Ona była w ciąży. Potrzymali tydzień czy dwa, a mnie badali głębiej. Wypuścili mnie po miesiącu, a mnie wydawało się, że trzymali mnie tam całe wieki.

Milicja Powiatowa była na Szosowej a UB na Nowogrodzkiej, a na Św. Mikołaja była Miejska Milicja.

Brat Zygmunta Zalewskiego, co to za Niemców był w Stuthofie Jerzy też się ukrywał, ale nie poszedł do oddziału tylko wyjechał gdzieś na Ziemię Odzyskane, do Wrocławia czy gdzie. Tam zrobił świństwo, bo wstąpił do partii. A to było tak. Już po ujawnieniu przyjechało UB i KBW do Starej Łomży, rozwkaterowali się, mnie i „Księżycą” Zalewskiego aresztowali, założyli nas do bron, w łańcuchy. Zrobili z nich pętle na naszych rękach i ciągaliliśmy te brony po dnie stawu - to płytkie było, do piersi, ale błota dużo - a oni ze szpikulcami chodzili i szukali broni. Rzecz jasna ciągaliliśmy te brony tam gdzie nic nie było, ale mogło - oczywiście - coś się trafić, bo przecież w stodole u Zaleskich sporo karabinów zostawiliśmy, a potem rozprysnęliśmy się. No to stary Zaleski potem jak mógł, to te karabiny do jeziora wrzucał, ale raczej z drugiej strony, tam gdzie mieszkaliśmy, od siebie, a my ciągaliliśmy brony z drugiej strony, bo tam nic nie powinno być. Jeden karabin to został znaleziony dopiero w czasie młócenia, a ja pomagałem im w tym młóceniu. Byli wtedy przy tym Szymon Orzechowski jego brat Tadek. A niech cie cholera.

- Cie cholera, znaleźlim karabin - powiedział Zygmunt.

- Ty, Zygmunt, kręć jakoś z tym karabinem, bo jak powiedz [Orzechowski], to wiesz co będzie z nami.

- Co robić, rozbijem jego, oni pary z ust nie wypuszczą. Przylećcie do mnie wieczorem, to jego połamię w cholere i będzie cisza, spokój, bo tak to i wy i ja będzie z nami kuso. - No i oni przylecieli oba o dwunastej w nocy, każdy brał karabin za lufę i po razie w kamień trzasnął, rozbili go i też wylądował w tym jeziorze, ale nic nie pisnęli ani słowem.

Tej broni to było na każdym kroku. U siostry Mierzejewiaków młócili i granat znaleźli. Jak by się popad w maszynie, to rany boskie. Jak przepadli chłopaki co to chowali, to nikt nie wiedział. My tej broni to jeszcze za Niemców przecież naciągaliśmy w bród.

Ja był aresztowany dużo razy. Ja wyszed i znów trafiałem jak nie na posterunek to na gminny, bo był w Kupiskach to też tam byłem brany. W chlewku tam siedziałem. Często siedziałem na Szosowej. Tylko na miejskiej nie siedziałem.

Malczewskiego z UB, to ja zobaczyłem i poznałem po ujawnieniu//. Wiem, że był powiązany coś z Białymstokiem. A rodzinę miał gdzieś tam w okolicach Zambrowa czy gdzieś. Miał też powiązania z takimi Werenajdysami w Starej Łomży//. To on im porobił parawa jazdy na motory wszystkie.

Wtedy klucznikiem, starszym sierżantem UB to był taki Woliński//. Już on nie żyje, bo już wtedy był starszy człowiek. A jego syn Edek, to był najukochańszy chłopak. Był magazynierem i tak ze mno żył, taki był chłopak. To jego ojciec woził ludzi do więzienia w Łomży i rozstrzeliwał. Tego więzienia w Łomży to już nie ma, bo jest rozebrane. tam zostało trzy budynki. Jeden przy Al. Legionów, dalej nieco drugi zostawiony budynek i bardzo blisko zostawiony jeszcze jeden budynek, w którym było archiwum więzienne. Skąd ja to wszystko wiem? Ano ja to wszystko wiem stąd, że ja furmanowałem w swoim czasie. 12 lat ja żadnej pracy nie dostał, nie pozwolono mi pracować nigdzie. Żyłem sobie tak jak dałem radę. Miałem troszkę ziemi po dziadkach, troszkę konikiem sobie zarobiłem, furmanowałem i wtedy tamte budynki rozbierano. Brama do więzienia była zdemolowana, tylko drutem powiązana. Mur dochodził do budynku, potem do następnego i tu Woliński rozstrzeliwał ludzi. W tym czasie gdy ten mury był, to było widać na nim powybijane cegły i zamazane wapnem cała ta ściana, bo to widocznie krew, mózg... . Jak furmanowałem, to poznałem takiego byłego milicjanta, który robił wtedy w budowlance a mieszkał na przeciw bramy koszarowej na Al. Legionów. Nazywał się Jan Sulewski. W milicji był długi czas, a później takich niepewnych to oni usuwali//. Bo on taki był, żeby co skombinować, ukraść, wychłać gdzieś tam. Cwaniak taki. Był też taki Charubin Marian, to on mieszkał tu, gdzie ta fabryka po Orłowskim była, na zambrowskim placu//. Pewnie nie żyje, bo był chory na gruźlicę, ale Sulewski to jeszcze może żyje, to on mówił mi:

- Nas brali tu rozstrzeliwać. Pamiętaj to, bo ty masz największe szanse. Choć krzyż tym ludziom postawcie. Ja może nie dożyje, ale może ty dożyjesz, to pamiętaj o tym. - I ten Charubin też to samo mnie mówił:

- Nas brali na obstawie, a Woliński ze swoimi to prowadził. - Z tych co tam rozstrzeliwali, to mógł być taki Władek Wróblewski, on potem na odlewni żeliwa robił razem ze mno. W UB był zwykłym szarakiem//.

Mógł to robić Gawędzki, mego kolegi Mariana brat rodzony//. Początkowo niczym nie był, a później wzięli go za konfidenta i on tam przysłał. W odlewni żeliwa robił ze mną też taki Owsiejko z UB//. To też mógłby coś o tym opowiedzieć.

Aaa, jeszcze wcześniej - na jesieni 47 - na mnie był napad. Zbili mnie kijami i żonkę moją i dzieci byliby

zabili, i ojca wygnali w bieliźnie. To całe szczęście, że piwnica była otwarta, bo był zamarzl, bo to zimowo poro. Ten napad to zrobił Rybicki, komunista jak cholera. Był wójttem czy prezydentem Łomży, no jakąś tam szych, ale był draniem, łobuzem, złodziejem, komunisto. To najważniejsze. Przez nikogo nie był lubiany. I ja zameldowałem to na UB. To Rybicki wyprowadził mnie, spluwał mi przystawił do głowy i mówi:

- Chcesz żyć, dożyć jutra, więcej dni, to morda zamknięta, bo jak nie to my cie załatwim.

Śmierć przyczyny szuka a UB zaczepki. Ja w swoim czasie - jak już wspomniałem - gospodarzyłem. No i któregoś dnia, jak zwykle, pojechałem do magazynu na Polowej sprzedać owies. Sprzedałem ten owies, pięknie mnie wypisali kwitek, ale ja nie w ciemni bity chłopak patrzę, że wystarczy jedyneczkę wstawić z przodu to nie będzie 4 kwintale tylko 14. I tak mnie ta suma pasowała, że tak zrobiłem. W biurze na Sienkiewicza jedna dojrzała, że coś nie tak, bo to duża suma. Zatelefonowali, jak zatelefonowali to ja:

- Ojej, nie dzwońcie, cholera, bo to taka i taka sprawa. - No i to sprawa jakoś się zatuszowało na razie, ale dowiedział się o niej Rybicki. No i jak dowiedział się o tej mojej sprawie z tym dokumentem to sprawa jasna: prokurator. Prokuratorem naczelnym był taki Orszak - porządny człowiek, porządny chłopina. Na Dąbrowskim Rynku mieszkał. A podprokuratorem był Szych - złodziej, komunista, łobuz, nic dobrego. Ten Orszak to tam nie miał nic do powiedzenia.

No i wsadzili mnie do więzienia. To było na pewno w sierpniu, bo pamiętam, że jak byłem w domu, to lubiłem zajmować się łowieniem ryb, a wtedy szła jętka, a jętka idzie w sierpniu. Dostałem 8 miesięcy. Ale te siedzenie, to nie było takie zwykłe siedzenie, tylko całe składa się z przesłuchań. UB dzień i noc jest u mnie. I w karcach, i w pojedynce. A tej pojedynce w Ostrołęce (dlatego w Ostrołęce, bo w Łomży nie było więzienia, bo było spalone, tylko mury zostały), to jeszcze gorzej było siedzieć jak w karcu. Każo rozbierać się do naga.

Potem trafiłem jeszcze do kopalni „Pawel” w Godulu na Śląsku, bo tego siedzenia to było długo. Wyszło 5 lat i 2 miesiące. Dochodziły różne sprawy polityczne. To był taki hak, żeby mnie ujarzmić. Ten Godul, to oni nazywają wiosko, po naszymu to byłoby miasteczko. Niedaleko było miasto Hebzie. Jego Świątła widać było jak na dłoni. Tam trzoszka siedziałem w więzieniu. A centralny nasz ośrodek był w Rudzie, Śląskiej czy Nowej - nie pamiętam. Tam mnie zwolnili na wiosnę w 1952 r. zaraz po Wielkanocy.

W tej kopalni to bardziej strach było pracować jak ciężko. Siedział ze mno taki Konopko Janek i jego brat cioteczny - oba z Konopk Chudych//. Ten jego brat to był równy chłopak, ale nie mógł wytrzymać tego. Wolał w Hebziu przesiedzieć cały wyrok. Miał chyba 1,5 r. czy ile, bo w kopalni nie chciał być, a mnie to pasowało. Życie było dobre i na terenie ośrodka - obozu - byliśmy wolni. Krat w oknach nie było, tylko płoty z drutów kolczastych i zwyżki z posterunkami. A tak to człowiek był wolny. Graliśmy w piłkę sobie, w siatkówkę. Mieliśmy swój więzienny teatr, aaa wspinali chłopaki grali.

Przez te wybory w 1956 r., jakoś latem, to ja z cało rodziną się podarłem. Poszliśmy na piechotę do POM-u w Łomży, koło Krzyskiego, jak szosa na Białystok idzie. Tam było punkt głosowania. Okazuje się, że cała moja rodzina nie jest na listach dla głosujących, nie tylko moi rodzice, ale i stryja i ich dzieci. Wszyscy wykreśleni byliśmy. Ooo, to na mnie krzywo zaczęli patrzeć. W oczy mnie nikt nic nie powiedział, ale patrzyło krzywo.

- Ooo, jasna cholera, cooo, nie podoba wam się? Do komunistów na mnie donieść, dalej, huzia, no. - No to óżniej już na żadne głosowania nie chodziłem, bo po co.

Był za to kto inny. To było chyba w 1947 r. [1957 r.] jakoś letnio poro, dosyć wcześnie, bo już ciepło było. Coś tam robiłem na podwórku i przylatuje jakiś facet, mniej więcej w moim wieku. I mówi:

- Panie „Kalo” - Ooo, zna mój pseudonim. - Pan nie widział mego ojca, nie przelatował tutaj.

- Nie przelatował żaden ojciec. A kto pan jest? - I zaczyna mnie opowiadać:

- Ja jestem z Jeziorka. - I opowiedział co się stało. I dopiero wtedy go poznałem. U jego ojca ukrywali się „Bruzda” i „Ryba” i ja [„Kali”] nieraz z nimi samogonu trochę wypilem, bo takich chłopaków jak ja to przyjmowali, tylko ja nie wiedziałem, że oni tam się ukrywają u tych państwa, ale znałem tego chłopaka i jego ojca. Oni mieli bunkier zrobiony w chlewie przy stajni, pod nawozem ze szpał kolejowych. Wejście było od strony żłobu. I oni tam siedzieli. Ten gospodarz jeść im dawał, czy oni sami brali - jak tam było, to ja tego nie wiem. No i ten „Bruzda” do rodziny poszed a „Ryba” się został. Naraz wpada UB i do gospodarza, gdzie tu ten bunkier. I krzyczo:

- Wychodź, wychodź! - a tu słyhać strzały. „Ryba” strzelał. Czy do siebie strzelał, czy to oni jego zabili, tego nikt nie wie. Dosyć, że on był zabity, podziurawiony. Tam był taki „Skiba”, którego aresztowali wcześniej i nikt nie wiem, czy jego torturowali, dosyć, że to on wyznał im tą kryjówkę. Czy jego złapali i on im powiedział, czy sam poleciał do nich, bo może myślał, że nie ma już celu się ukrywać, tego ja nie wiem.

Ja musiałem się gdzieś z Łomży usunąć, bo tygodnia nie było, żeby UB mnie nie brało, więc poszedłem do pracy do Mostostalu, a tam to robiłem po całym kraju i w Suwałkach dostałem mieszkanie.

- . Błażeja Kalinowskiego ścigali. A on był w PZP.
- . Bronkiem Karwowski [w NZW ps. „Grom”].
- . Zygmunt Zaleski (później miał ps. „Księżyc”)
- . Staśkiem Marszałem
- . Dąbrowski (prawdopodobnie Kazimierz) „Cyganek” był później razem ze mną w oddziale „Zbycha”
- . Janek Kuczyński „Burza” (nie żyje, zabił go prąd w Starej Łomży) - był u „Sępa”, drugi Kuczyński - Antek, jego brat (w organizacji był tylko za Niemców, potem już nic nie miał z nami wspólnego), Marian Gawędzki ps. „Wicher (był ze mną do ostatka, ujawniał się razem ze mną w 1947 r.), Dąbrowski Kazimierz. Dąbrowski Edward, Dąbrowski Jerzy - to rodzeni bracia, Dąbrowski Tadeusz - ich brat stryjeczny, Mierzejewski Edward, Mierzejewski Stefan „Zadziora”, ten co w 1945 r. został przypadkowo zabity, Zalewski Józef, brat Zygmunta i najmłodszy z nich Zygmunta - Jerzy.
- . Klemensa Chmielewskiego, mieszkał we wsi Siemień Rowy.
- . ppor. „Wawer”.
- . Dowodził nim „Biały”-„Szczerbiec”. Nazywał się Kozłowski i pochodził z Kawęczyna.
- . Maniek Olszewiak z AK, z Łomży
- . Marian Gołaszewski - matkę miał chyba w Kołakach,
- . Mietek Bruszewski - nie miał którejś dłoni
- . Jerzy Dąbrowski, który potem uciekł na Ziemię Odzyskane, do oddziału już nie wstąpił.
- . „Roli
- . „Skiba” (który później na Uśniku został zabity), „Marynarz”, który był zza linii Curzona.
- . „Jastrząb” - był adiutantem gen „Waltera” Świerczewskiego.
- . „Kruk” Był majorem z wojska, pochodził ze wsi Wyżyki gdzieś koło Puchał.
- . „Maciek”. On był na jakiejś funkcji na siatce. Może był dowódcą kompanii.
- . „Atoma” z Szumowa, Jego brat miał chyba pseudonim „Biały.
- . „Skrzypek” z Szumowa czy z okolic.
- . A „Piorun” i jeszcze jeden to przestrelił „Role”
- . Ze Starej Łomży był Kuczyński ps. „Burza”.
- . „Fala” to Mieczkowski Władysław. Mieszkał po ujawnieniu w Łomży
- . „Piorun” trafił takiego „Wolfa”. On miał jeszcze brata w oddziale
- . „Hardy” Korytkowski z Kozik (co to są Konopki Koziki, to on z tych Kozik
- . Staszek z Konopk Koziki, współpracownik, UB go aresztowało i rozstrzelali go.
- . Modzelach broń składowaliśmy u takiego Modzelewskiego chyba.
- . Skrodzki, „Newady” z Rogienic
- . w Taraskowie był sklepik u takiego Janka
- . Dąbrowski z Niewodowa, członek WiN.
- . Jankowski ps. „Bokser” i pochodził z Warszawy, czł. WiN
- . Heniek Bilski z Łomży, woził u Rybickiego, prezydenta Łomży, gnój, konfident
- . „Dzidzia” - narzeczona „Kalego”
- . Dobrzyjałowie w sklepiku takiej pani Przybylskiej
- . „Wicher”
- . Dobrzyjałowie, bo tam mieszkał dowódca kompanii. Później żeśmy jego niewinnie zabili.
- . Gołębiowskiego na młynie w Dobrzyjałowie.
- . nasz sympatyk Najda. Był gospodarzem w Dobrzyjałowie.
- . W Dobrzyjałowie mieszkał taki Wacek
- . To „Lis” Sokołowski Jan
- . pies w oddziale „Zbycha” - Nazywaliśmy go Mero?
- . „Dzik” taki chodził z nami (on później sam oddział prowadził) i on tam, na Prusach, miał rodzinę, może był to brat „Wolfa”, tego co zginął zastrzelony przypadkowo przez „Pioruna”.
- . Toporem”, dowódcą batalionu. To „Topór” mianował mnie dowódcą kompanii w Olszynach, gm. Drozdowo jak byłem w oddziale „Sępa”. Pochodził z Łomży, z ulicy Wąskiej. Nazywał się Cwalina.
- . Wtedy z Szumowa przyszedł ten co to do UB wstąpił ps. „Pomsta” [„Zemsta”?]
- . „Świeży” z Konopk-Koziki

- . „Grot” Kozłowski z Kawęczyna
- . Kisiel miał ps. „Sosna” i pochodził z Taraskowa.
- . Był też jego bliski kolega z Tarskowa Staszek Kijek.
- . „Smiały”, był Grał Stefan „Wicher”. Pochodził z Olszyn - dowodcy plutonów w kompanii „Kalego”.
- . W Jedwabnem nie bywałem, bo tam terenem opiekował się „Huzar”.
- . oddział „Wilka”
- . „Jesionka, który wcześniej był w oddziale „Sępa”. Mieszkał w Reklach, więc jak przeszedł do Staśka, to miał bliżej do domu.
- . „Rysia” (to Bogdan Obrycki z Kossak, „Sęp” jest jego szwagrem, był w oddziale u „Sępa”).
- . państwa Karwowskich, bo u nich miałem oparcie tak jak u swoich rodziców.
- . Gryłówna, która była z „Sępem” w akcji na Łomżę. To kuzynka Karwowskich, ps. „Gwiazda”, zam. Olszyny.
- . „Swieżym” (Konopka z Konopk)
- . Lutek Kowalewski - on też kiedyś chodził u „Sępa”, zam. Olszyny
- . zlikwidowanie Jurskiego z Jurca, też chyba dowódce kompanii. „Sęp” to zrobił. Też niesłusznie.
- . Jabłońskiego, leśnika, utopili,
- . Dowódco powiatu, czy może nie powiatu, był wtedy taki „Stach”
- . „Franka” - komendanta powiatu.
- . „Zbych” miał tylko jednego tego „Warszawiaka” - Janickiego
- . jej braciszek, Kalinowiak - konfident UB po 1947 r.
- . Malczewskiego z UB
- . Werenajdysami w Starej Łomży
- . Wtedy klucznikiem, starszym sierżantem UB to był taki Woliński.
- . Nazywał się Jan Sulewski. W milicji był długi czas,
- . Charubin Marian. to on mieszkał tu, gdzie ta fabryka po Orłowskim była. na zambrowskim placu - były milicjant w Łomży?
- . Władek Wróblewski - W UB był zwykłym szarakiem.
- . Gawędzki, mego kolegi Mariana brat rodzony.
- . Owsiejko z UB
- . Siedział ze mno taki Konopko Janek i jego brat cioteczny - oba z Konopk Chudych.

I/1072